SKAUT

ZHP

CZASOPISMO ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO NA WSCHODZIE



ROK V NUMER 3 | MARZEC 1946

SKAUT — NR 3 MARZEC 1946 — ROK V

REDAKCJA SKAUTA W JEROZOLIMIE

Wielce Szanowy Druhu Redaktorze!

Chochlik drukarski, nie mając w SKAUCIE pola do popisu, siedział cicho i zaczaił się, aby znaleźć odpowiednią chwilę do zemsty. Wreszcie, gdy Druh Redaktor wyjechał na kurację, złośliwy chochlik ruszył do ataku, którego pierwszą ofiarą był mój artykuł pt. „Na dalekich szlakach", w numerze 1-2 SKAUTA.

Najpierw chochlik poróżnił nas narodowo, podając, jakobym napisał „waszych rodaków", gdy w rzeczywistości miało być „naszych rodaków". Gorzej jeszcze wypadło z Jaxem Gryffem, który wybitnie Godfrydowi de Bouillon dopomógł przy zdobywaniu Edessy (według interpretacji chochlika to ZAXA Gryff dopomógł Godfrydowi De Bem w zdobywaniu Odessy). Również piękna Roxolana, wzięta w jassyr z Rohatyna, została przezwana przez chochlika Rodolaną z Rohatynia. Mało jeszcze było tego: okazało się, że Arciszewski „okrył się wielkim zwycięstwem", a ze sławnej fortecy francuskiej La Rochelle zrobiono jakiejś nazwisko De Rochelle.

Ale już dosyć wyliczania win drukarskiego chochlika, bo nie tylko ja ze zmartwienia znowu spać nie będę, ale i Druh Redaktor rozchorować się może.

Ściskam dłoń, a miłych harcerzy proszę, by zechcieli mi pomóc w moich zmartwieniach i poprawili „błędy niepopełnione" w swych egz. SKAUTA.

Mgr Stanisław JANICKI

T R E Ś Ć

REDAGUJE KOMITET W SKŁADZIE:

hm. Józef Brzeziński, hm. Maria Horbaczewska, hm. inż. Bronisław Pancewicz, phm. Helena Sadowska, hm. Zdzisław Peszkowski, hm. Józef Żuromski. Redaktor: działacz harcerski Stanisław Panek

WYDAWCA: ZWIĄZEK HARCERSTWA POLSKIEGO na WSCHODZIE
ADRES: Polish Forces Middle East 75
Zasięg: — AFRYKA — INDIE — NOWA ZELANDIA — EGIPT — PALESTYNA — LIBAN — ITALIA — AUSTRIA

Odbito w drukarni oo. franciszkanów w Jerozolimie. Dyrektor o. Franciszek



KOMENDANT ZHP NA WSCHODZIE

GAWĘDA

Oddajemy Wam, Drodzy Czytelnicy, trzeci numer Skauta. Wychodzi on po pokonaniu licznych trudności. Jednak usilne dążenie do realizowania naszego programu zostały uwieńczone powodzeniem.

Na początku tego roku, zarówno w rozkazie noworocznym jak i w gawędzie styczniowej, zwracałem uwagę, że rok ten w pracy będzie trudny, że trzeba będzie włożyć wiele wysiłku, aby móc realizować nasz program.

Cieszę się bardzo, że moi współpracownicy przy wybitnej pomocy terenu w dalszym ciągu zapisują na naszym koncie nowe pozytywne pozycje. Fakt ten świadczy wymownie, że kiedy się ze stanowczością dąży do celu, cel ten można osiągnąć.

Druhny i Druhowie! Miesiąc marzec ścisle łączy się w naszych myślach z ziemiami wschodnimi. Wiemy o tym dobrze, jaka jest rzeczywistość dnia dzisiejszego. Ponura tyrania wygnała spokojnych mieszkanców tych ziem, które wydały tylu dzielnych Polaków. Obca przemoc z całą bezwzględnością zmienia prawdziwe oblicze tych ziem, a w Wilnie i Lwowie, w tych odwiecznych polskich grodach, usiłuje się dziś zetrzeć wszystko, co by świadczyło o ich polskim charakterze. Na naszych oczach dokonywana jest zastraszająca w swej brutalności akcja likwidowania dorobku wielu pokoleń naszych praojców. Cały ten tragizm czujemy silniej może niż inni, bo przecież to nasze ziemie rodzinne. Ziemie, w które wsiąkło wiele krwi i potu naszych ojców i matek, ziemie, na których zaznaliśmy szczęścia beztroski i radości pod opieką domu. Dziś wszystko to zostało zniszczone, a na daleki wschód ciągną pochody zesłańców tak, jak za czasów carskiej niewoli.

Dziś w dniu św. Kazimierza nie będzie wesela i radości na placu Łukiskim w Wilnie. W murach tego *Miłego Miasta* panoszą się obcy, wrodzy ludzie.

*
* *

W roku bieżącym przypada dwuchsetna rocznica urodzin Tadeusza Kościuszki. Wiele naszych drużyn prace swe prowadzi pod jego duchowym pa-

tronatem. Wiemy dobrze, że Tadeusz Kościuszko wyrósł z ziemi nowogródzkiej; jego głęboki patriotyzm, walka z tyranią, szlachetność i miłość bliźniego są wynikiem ducha ziem wschodnich.

Dnia 24 marca 1794 roku na rynku Krakowa podnosi gódnie sztandar upadającej Rzeczypospolitej, składa przysięgę na wierność narodowi i rusza w bój przeciwko grabieżnie wyciągającej ręce Rosji.

Godzi się przy tej okazji wspomnieć, kiedy mowa o tym wielkim synu naszych ziem wschodnich, jaki był jego stosunek do Rosji. Oto historyczne słowa, jakie wypowiedział dnia 2 maja 1794 roku.

Cały ciąg tyranii moskiewskiej w Polsce jest dowodem do jakiego stopnia ta przemoc miotała losem naszym, używając kolejno przekupstwa, podchlebiania przesądom, głaskania namiętności, burzenia jednych przeciw drugim, czernienia u obcych, wszystkiego słowem, co złość piekielna z chytrością najprzewrotniejszą wymyślić może... Chytrość moskiewskich intryg, mocniejsza niż broń, gubiła zawsze Polaków samymi Polakami.

Nie wolno nam tego zapominać. Dzień dzisiejszy w swej ponurej rzeczywistości potwierdza to w całej rozciągłości. Cele Rosji w stosunku do Polski nie uległy zmianie, mimo że kiedyś rządził nią biały, a dziś czerwony carat.

* * *

Czy kiedyś przy ognisku obozowym, gdy już ogień dogasa, a myśli biegną daleko, nie przyszedł wam na myśl Tadeusz Kościuszko, którego wybraliście na swego patrona? A jeśli tak, to czy dobrze zdaliście sobie sprawę z tych cech charakteru, które on posiadał, a które wy chcecie naśladować?

Pomyślcie o tym.

Niech praca wasza w drużynach harcerzy układa się zgodnie z jego linią życia i walki o Polskę, tak jak wasza praca w drużynach harcerek niech będzie przepojona duchem patriotyzmu Emilii Plater, również wydanej przez ziemie wschodnie.

Tak się przyjęło w Związku Harcerstwa Polskiego od samego początku, że patron drużyny — to nie beztreściwa nazwa tej czy innej drużyny dla jej odróżnienia, to realna wartość i godny wzór, który pragniemy naśladować.

Życzę, aby wasi patronowie byli żywymi w życiu i pracy, byście mogli sobie powiedzieć, że przy nazwie waszej drużyny godnie używacie jego nazwiska.

Kiedyś, a było to więcej niż dwadzieścia pięć lat temu, byłem przyjmowany do drużyny harcerzy imienia Tadeusza Kościuszki w Nowogródku; przy wieczornym ognisku w pobliskim lesie Litówki przyrzekałem, że w życiu będę się starał go naśladować.

Chwila jeszcze ta stoi mi w pamięci tak żywo jakby to było wczoraj. Zdaje mi się, że ciepło tego ogniska grzeje mnie jeszcze teraz, że słyszę szum lasu i dźwięczą mi słowa pieśni harcerskiej.

Już nigdy w tym zespole więcej się nie spotkam, wielu bowiem zginęło dla Sprawy. Wiem jednak, że tak im jak i mnie w życiu i pracy przyświecały ideały wyznawane przez tego wielkiego Polaka.

Życzę wam, harcerki i harcerze, aby ogniska obozowe dały tyle mocnych przeżyć i siły, iżby jej starczyło na długie lata trudnej służby dla Polski.

* * *

Przed paru tygodniami byłem w Kairze i, jak zawsze to robię, pojechałem pod piramidy. Na skraju pustyni i ziemi urodzajnej wznoszą się wysoko kolosy

ułożonych równo kamieni. Na straży stoi zwierz-zagadka. Pół człowiek, pół lew. Tajemniczy uśmiech od czterech przeszło tysięcy lat nie znika z jego oblicza...

Wszystkie wysiłki człowieka wbrew prawu i miłości bliźniego nie dadzą trwałych rezultatów. I nie mogą ich dać, bo byłoby to sprzeczne z podstawowymi zasadami moralności i sprawiedliwości.

Ten ironiczny uśmiech każe wybiec myślą dalej niż ziemskie sprawy. Każe myśleć, że najwspanialsza tyrania jest doczesnością...

Co zostało z dumnych Faraonów? — Śmiertelne szczątki. Państwo ich budowane siłą i tyranią runęło i rozpadło się.

Napoleon, który w obliczu Sfinksa pod piramidami zagrzewał swe wojska, skończył się, a dzieło jego życia oparte na zasadach sprzecznych z moralnością rozpadło się jeszcze przed jego zgonem.

Ironiczny uśmiech Sfinksa każe nam myśleć, że wysiłki człowieka nie zgodne z prawem Boskim przemijają i nie mogą być trwałe.

Wierzymy głęboko w Boską sprawiedliwość i dlatego wiemy na pewno, że to co dziś jest na naszych ziemiach nie może trwać długo. Przyjdzie dzień, kiedy Sprawiedliwości i Prawdzie stanie się zadość, a wówczas będziemy mogli wrócić do swych domów rodzinnych.

Kiedy tak w czasie mej wędrówki do Gizeh przyglądałem się piramidom, przyszły mi na myśl strofy wiersza Juliusza Słowackiego, którego również wydały ziemie wschodnie.

— Piramidy czy została
Jeszcze jaka trumna głucha,
Gdziebym złożył mego ducha?
Ażby Polska zmartwychwstała?

— Cierp a pracuj! i bądź dzielny,
Bo twój naród nieśmiertelny.
My umarłych tylko znamy
A dla ducha trumn nie mamy.

My jesteśmy żywi. Czas nam jeszcze myśleć o spokojnym złożeniu doczesnych szczątków, bo droga daleka być może, ale cel wielki i wymagający dużego wysiłku. Ale dojdziemy, bo taka jest nasza wola zgodna z wyznawanymi ideałami.

Idziemy więc w tę dal, aż dojdziemy!

C Z U W A J !

Zygmunt SZADKOWSKI, hm.



Takie pierniki sprzedawano na KAZIUKA

DROGA DO NOWOGRÓDKA

Z domu mego, z Warszawy, do Wilna nie ma szosy,
Traktu, którym się prosto w ojczyznę mą daleką
Przebrać można przez letnie, pachnące sianokosy,
Przez lasy nad Niewiażą i nad niemeńską rzeką —

Stąd z Warszawy trza drogą przebierać się okrężną,
Nie nazbyt dla wojaży — i śpieszyć powolutku:
Koła po same osie w płachetkach piasku grzęzną,
Po drodze zajazd czeka gościnny w Nowogródku.

Tameczne oka leśne, jeziora balladowe,
Po nocach kołyszące zielony słup księżyca,
Nachodzą wtedy serce i rozmarzoną głowę,
Która od samych wspomnień tym krajem się zachwyca.

Po ścierniach pól, po trawach, po śliskim mchu igliwia,
Jak miedzą mej pamięci, przez ziemie te przechodzę;
Głąb borów romantyczna na nowo mnie zadziwia,
Poetów na tej dziwnej spotykam znowu drodze.

W tuchanowickim parku, sierocym po Maryli,
Niech tylko wiosna echem odezwie się słowiczem,
Noc miłość zaprzepadłą nad sercem znów rozchyli,
Jak z Litwą starą wtedy rozmawiam z Mickiewiczem.

Lecz mnie tam wiedzie jeszcze nieznana, inna sława,
Nie czarodziejstwo nocne i woń tej ziemi czerstwa:
Ja podsłuchuję duszę zamkniętą w grób Gustawa
I alfabetu więzień, postuków bohaterstwa.

I wtedy chłód śmiertelny rozumiem tej Północy,
Co ongi tu na wszystkich upartych padła ludzi,
Jak ciemność się podnieśli i pełni ciemnej mocy
Krzyknęli czarną wargą do świata: niech się zbudzi.

I poszli z gołą pięścią, wojskowym poszli krokiem,
I ziemię tyralierą opasać chcieli krwawą,
I urodzajem kładli pod ziemię się głębokim,
I teraz jeszcze wschodzą nieznaną, inną sławą.

Ich krok tam jeszcze słychać, po starych miedzach chodzi
I marsz swój zamyślony po drogach tych powtarza, —
Dlatego mi tam bliżej i lepiej mi i słodziej,
Dlatego Nowogródek i Litwa i Niewiaża.

Kazimierz WIERZYŃSKI

W I L N O

Wilno, zdaniem Józefa Piłsudskiego wyrażonym jeszcze w 1919 r., w okresie wyprawy wileńskiej, zależnie od poprowadzonej polityki, może stać się zarzewiem niesnasek, kłótni, niezgody i walk pomiędzy bratnimi narodami, albo też fundamentem pokojowej współpracy i braterskiej zgody.

Słuszność pierwszej ewentualności udowodniły lata międzywojenne, kiedy to Wilno było stale punktem spornym pomiędzy Polską a Litwą; w czasie zaś ostatniej wojny przejście Wilna we władanie litewskie pociągnęło za sobą dla Litwy utratę jej niepodległości na rzecz kolosa rosyjskiego.

Za słusznością drugiego ujęcia przemawiają już nie lata, ale wieki polsko-litewskiej współpracy, kiedy to samo Wilno cały szereg narodów zespalało, jednoczyło i sprzęgało we wspólnej pracy dla tych samych ideałów i celów życiowych.

Ze wszystkich miast przedwojennej Polski Wilno posiada najbardziej oryginalne oblicze. Świadczy o nim najwyraźniej sam nawet już zewnętrzny wygląd. Posiadaliśmy cały szereg ciekawych miast w naszym kraju.

Był Kraków, w którym rozwój kultury polskiej układał się widomie, niejako warstwami, tak że to nawarstwienie przy znajomości miasta lub też przy posiadaniu dobrego przewodnika można było z łatwością prześledzić.

Był Lwów, gdzie obok siebie przez całe stulecia we wzajemnej współpracy i zgodzie żyły różne narody Rzeczypospolitej i gdzie w wyniku tego samo wyznanie katolickie posiadało, niby Rzym, arcybiskupów aż trzech obrządków: rzymskiego, greckiego i ormiańskiego.

Ale najbardziej skomplikowaną kulturę wyznaniową i narodowościową oznaczało się Wilno. Cerkiew prawosławna obok kościoła katolickiego, meczet muzułmański w pobliżu synagogi żydowskiej — świątynia kalwińska i domy modlitwy różnych innych wyznań protestanckich po całym mieście rozsiane; wśród tego spotykana poza Wilnem tylko w trzech punktach Polski, bo w Trokach, Łucku i Haliczu, świątynia karaimska. — oto obraz Wilna. Barok przy renesansie, rococo przy stylu klasycznym, gotyk przy bizantyjskim lub przy budowli o cechach odległego wschodu — to w Wilnie nie dziwiło, ani nie raziło.

Zdobywała się Warszawa na wspaniałe karty bohaterstwa, od swej obrony przed Szwedami w wieku XVII poprzez Kilińskiego i Wysockiego aż po Starżyńskiego i Bora. Lwów za swe bohaterstwo zasłużył na virtuti miltari i na przydomek *Leopolis semper fidelis*. Wilno tego rodzaju cech w tak wielkim stopniu rozwinąć nie zdołało. Zdobywał je od zewnątrz w powstaniu kościuszkowskim płk. Jasiński, zdobywał w rok 1919 Piłsudski. A jeżeli chodzi o twórczą pracę pokojową trudno naprawdę o jakąkolwiek konkurencję z tym grodem. Drobne ekscesy studenckie na tle wyznaniowym w wieku XVII zajmują w aktach miasta dlatego tak wiele miejsca, że rażą wilnian swoją niezwykłością i niezgodnością z duchem tego grodu. Są po prostu wyjątkiem dla Wilna, które za cel swój postawiło nie niesnaski, ale współdziałanie. Ma też ono w swych dziejach i akademię jezuicką, która z woli Stefana Batorego uniwersytetem później się staje. Jest ośrodkiem kultury polskiej, karaimskiej oraz muzułmańskiej. Żydzi polscy dialekt wileński uważają za najbardziej prawidłowy, zgodny z duchem ich języka i godny nazwy mowy ich

warstw kulturalnych. Obok tak znakomitych wyznawców religii katolickiej, jak ksiądz Piotr Skarga i tysiące innych, których wyliczyć niesposób, ma Wilno również znakomitych ewangelików polskich, jak Joachim Lelewel czy też Szymon Konarski.

Jest miastem nie waśni, nie kłótni, ale współpracy i syntezy.

Kiedy w epoce Stanisława Augusta Poniatowskiego ze stolicy płynąć poczyna odżywczy wiew odrodzenia kulturalnego kraju, na uniwersytet krakowski musi Warszawa skierowywać ks. Hugona Kołłątaja, by tam dokonał odpowiednich reform. Uniwersytet wileński reformuje się sam i sam dobiera sobie Śniadeckich, Lelewelów, by dokonali dzieła podźwignięcia tonącej w upadku kultury. Gdy potem przez całą Polskę płynie zniechęcenie i rozgoryczenie z powodu prześladowań ze strony rządu rosyjskiego i grożącej w ich wyniku zagłady polskości, Wilno pierwsze, i to nie w osobach dojrzałych wiekiem, ale w swej młodzieży, pojmuje jaką drogą ten zgubny wpływ Wschodu paraliżować należy. Założenie Towarzystwa Filomatów oraz Filaretów jest wspaniałą odpowiedzią na zakusy Wschodu.

To nie jest tylko zwykły zbieg okoliczności, że najwięksi po dziś dzień poeci nasi, Mickiewicz i Słowacki, związani są z Wilnem. To nie jest tylko wypadek historyczny, że ten, który chciał Polskę odrodzić na zasadach jedności, zgody i współpracy, i wzajemnej ustępliwości jednych w stosunku do drugich, Józef Piłsudski, w Wilnie stawiał pierwsze swe kroki. To był wpływ historycznej atmosfery Wilna.

Pamiętam rok 1939. Pamiętam rozpacz beznadziejności płynącą przez całą Polskę, jak długa i szeroka, i pamiętam te pierwsze grupki młodzieży, stykające się ze sobą i konferujące na temat potrzeby odbudowy, potrzeby jednoczenia sił i organizacji. I pamiętam więzienie wileńskie, ludzi starszych, którzy pod wpływem tortur niekiedy przecie się załamywali, i młodzież, która najdzielniej się trzymała, przez usta takiego np. Z. Dw. oświadczając: *oczywiście, że wiem znacznie więcej, ale dałem słowo, że nie powiem, więc powiedzieć nie mogę.*

Oto jest charakter wilnianina.

W tym ruchu młodzieżowym niemały udział brało ruchliwe i ofiarne harcerstwo wileńskie. Chłopak, o którym przed chwilą wspomniałem, był właśnie jednym z tamtejszych harcerzy. By go przełamać użyto wszelkich metod, nie tylko bicia i torturowania, ale i namów łagodnych, serdecznych. Nawet jakieś starsze kobiety, udające matczyne uczucie, nasyłano z miasta by go przekonywały. Chłopak się nie dał. Wywieziono go do Rosji jako więźnia.

Przyszedł moment „amnestii". Wypuszczono tysiące. Chłopak pozostał, choć już upadał z sił, gdyż wątły był niezwykle. Wyszedł z więzienia ledwo w pół roku potem z gromadą tych ostatnich, z którymi nie wiedziano co zrobić. Marzeniem chłopaka było wojsko polskie, ale sił już na to nie starczyło. Musiał iść do szpitala. Uważaliśmy go za straconego... I co powiecie? Co znaczy siła woli?

Chłopak przetrzymał wszystko. Przybył do Teheranu drugim rzutem i jest obecnie w Anglii. Skromny, nad wiek wybujały, nad miarę wychudły i wycieńczony. Dla mnie jest on symbolem wilnianina i jednocześnie symbolem przyszłości tego miasta... Ale wraz z tym, mimo swych młodych lat jest on, przyznamy, również wzorem dla nas.

Dr Walerian KWIATKOWSKI

Z PONUREJ PRZESZŁOŚCI

(kartki z pamiętnika)

Przeciągłe przeraźliwe bzykanie elektrycznej syreny unosi się w powietrzu, przechodzi pomiędzy szczelinami ścian do wnętrza baraku, budzi wczesną porą niewolniczą brać, nawołuje do codziennej i ciężkiej pracy.

Przebudzam się, przecieram oczy, nasłuchuję nie wierząc, że naprawdę tak szybko skończyły się godziny wytchnienia i wypoczynku.

Ubierać się nie potrzebuje. Poprawiam tylko narzucone łachmany, dziurawe, słomiane łapcie powypychane szmatami ze starych worków i związuję mocniej sznurkami.

Nie zwracając uwagi na wielki mróz, którego nawet senne wspomnienie mrozi krew w żyłach, myję się zimną zlodowaciałą wodą, która orzeźwia, robi człowieka stale młodym.

Przestałem się w ogóle przejmować. Przyzwyczajony do niewygód i niedostatków zapominam o nich. Zwracam szczególną uwagę, aby przeżyć dzień dzisiejszy, przygotować się do dnia następnego, w który wierzyłem, że kiedyś przyjdzie, że dzisiejsze trudy, smutki i znoje zamieni w chwilę szczęścia i radości. Po prostu nie chciało mi się wierzyć, abym mógł choć przez chwilę zapomnieć o Opatrzności, która zawsze króluje nad światem, która uciśnionym przychodzi z pomocą.

Patrzyłem na tych o słabej woli, którzy pozbawiając siebie wiary w zwycięstwo doszli do największego upadku duchowego. Szukali nawet ratunku w możliwościach pozbawienia siebie życia, aby tylko nie męczyć się dłużej. Obok siebie w gronie współtowarzyszy niedoli wielu takich miałem.

Robiłem, co tylko mogłem. Każdą wolną chwilę spędzaliśmy na wspólnych rozmowach o Polsce obecnej i przyszłej. Jednych dało się nakłonić, wpoić im kilka kropel optymizmu. Innym zaś, słabym, skrajnym pesymistom nic nie pomagało.

* * *

Bz... bz... trzeci z kolei raz rozlega się w mroźnym powietrzu przypomina o szybkim wymarszu do pracy.

— Władek! Józek! Bogdan! walcie szybciej do brygadiera po „pajki" chleba, ja pójdę do kuchni po śniadanie — zwracam się do kolegów.

— Dobrze! — słyszę głośną odpowiedź i wszyscy trzej, jakby na komendę wybiegli z baraku.

W baraku krzyk, wrzask, dzikie śmiechy i nawoływania. Czasami usłyszy się nucenie jakiejś ukraińskiej piosenki, to znów trzask łamanych okrąglaków, odgłosy uderzeń bijących się, zmieszane z serią wyzywań i przekleństw.

Siedzimy we czwórkę na pryczy, opychamy się surową „pajką", popijamy „bałandę", wspominając przy tym dawne, smaczne śniadanka,

Zapomniałem o tym, że kawałek chleba zostawiłem obok siebie na pryczy. Wyszło mi zupełnie z głowy, że taki czyn jest karygodny, bo zmniejszający racje żywnościowe.

Korzystając z okazji Wańka, przezwany ogólnie „groźnym", kładzie brudną dłoń na kawałek chleba i mówiąc „spasibo", ciągnie go do siebie.

Nie zdążył, potężne uderzenie Józka pięścią między oczy zwala „groźnego Wańkę" na podłogę.

Rozpoczęła się zacięta walka. O co? — O ten kawałek chleba, o ten dar Boży, tak bardzo przez wszystkich pożądany.

Józek, pomimo zniszczenia więzieniem i łagrami, zwinny i wysportowany, górował nad Wańką. Co chwila, a właściwie co sekunda, cios za ciosem, padały pięści uderzając celnie w głowę przeciwnika, który po kilku minutach całkowicie wyczerpany siada i płaczącym tonem rzecze:

— Przepraszam. Już wiem, co to są Polacy.

*
* *

Śniadanie skończone. Jeszcze jeden sygnał, do baraku wchodzi brygadier i dziesiatnik, który podniesionym tonem nawołuje do spokoju, a powtarzając „wychodi na rabotu", wypędza z baraku na mróz, do pracy.

Śnieg skrzypi pod nogami. Gęste tumany śnieżne i silny wiatr zwiastują ostry mróz, który i tak przekroczył granicę 50 stopni.

Ciężkie, mroźne powietrze zapiera dech, nie pozwala człowiekowi normalnie oddychać.

Jedną ręką osłaniam się przed wiatrem i śniegiem, drugą zaś trzymam się Władka, ten natomiast Józka i tak we trójkę brniemy poprzez zaśnieżoną pustynię do wyznaczonego miejsca pracy.

Zrywa się wiatr. Z każdą chwilą coraz bardziej wieje, gwiżdże w powietrzu. Silny jego podmuch zbija ludzi z nóg, którzy po prostu toną w białym całunie śnieżnym.

Brak sił do dalszej wędrówki. Jeden pada za drugim, czołga się. Inny znów na kolanach próbuje powstać, lecz niemiłosierny wiatr robi swoje. Podnoszące się postacie zmywa jak fala, odrzuca hen daleko, po kilkadziesiąt metrów, pod las, pod skały górskie.

Idziemy, a raczej czołgamy się w śniegu, walczymy z żywiołem, aby prędzej dojść do lin rozciągniętych pomiędzy wzniesieniami.

— Jeszcze krok... Trochę wysiłku... Więcej silnej woli!... — zachęcam swych towarzyszy, jednocześnie oglądam się by sprawdzić, czy są na miejscu.

Obok Bogdan, całkowicie wyczerpany, brodzi, słania się z nóg.

Puszczam z Józiem trzymaną linkę, biegniemy do Bogdana, aby mu pomóc.

Niestety, za późno. Zmarznięte palce nie mają siły, wiatr odrzuca Bogdana daleko od drogi.

Zerwał się tuman śnieżny, zasłonił widok, oślepił. W białej ciemności usłyszeliśmy wielki okrzyk bólu.

— O Jezu! — rozległo się głośne wołanie.

A gdy wiatr na chwilę ustał, ujrzeliśmy ciemną plamę krwi i rozbite o przydrożne drzewo ciało Bogdana.

* * *

Trzymaj się Józek! — krzyczę głośno — jeszcze kawałek, widzę już „szachty".

Wiatr jak na złość ustał, gdy zbliżaliśmy się do kopalni.

Zmęczeni, nie tyle długą ile uciążliwą drogą, siadamy dokoła ogniska, aby spocząć i ogrzać zmarznięte ręce i nogi. Nie zauważyliśmy nawet zbliżającego się „archanioła", który od razu „z pyskiem" na nas.

— O patrzcie! — Czy wy nie myślicie pracować? — Idźcie prędzej do pracy! — odzywa się drugi. Jak wrócimy do obozu będziemy odpoczywać.

— Praca nie zając, nie ucieknie. — Spokojnie odpowiadam i jakby nic, suszę dalej zniszczoną rękawicę i grzeję nogi. Władek i Józek biorą ze mnie przykład i nie przejmując się robią to samo.

* * *

Ciężkie, stalowe kilofy walą w twardą, zmarzniętą skorupę ziemi. Jeden łopatą ładuje na taczki, drugi odwozi po ułożonych deskach daleko w bok, poza rejon kopalni.

Praca wre wśród przekleństw i narzekań. Kopię „szorf" przy „szorfie", powstają „zaboje", a po niedługim czasie nowe kopalnie.

W jednym „zaboju" pracuję razem z Władkiem.

Walę kilofem na lewo i prawo, Władek ładuje taczki, dwóch ruskich, przeklinając wszystko na czym świat stoi, odwozi je pałając nienawiścią.

Po pewnym czasie odczuwam kompletny brak sił do pracy. Zmęczone ręce wypuszczają kilof, omdlałe nogi osuwają się, wyniszczone ciało opada w dół świeżo wykopany.

Zrywam się trzeźwo myśląc, że jeszcze nie pora ginąć.

Ostatkiem sił wstaję, rozcieram zmarznięte członki, wyskakuję na powierzchnię i... biegiem do ogniska.

Z drugiej strony biegnie Józek, tak samo pragnący ciepła.

— A wy kuda!? — słyszę obok brutalny głos i widzę, jak wycieńczona postać Józka wali się w śnieg, uderzona pięścią brygadiera.

Porzucam ognisko, biegnę do Józka, podnoszę jego głowę z podbitym okiem i posiniaczoną twarzą.

— Józek, wstań! Opamiętaj się! Mróz. Wystarczy chwilka abyś więcej nie powstał.

Z pomocą nadbiegł Władek, z którym pomogłem podnieść się Józkowi, odprowadzając go do „zaboju".

Dookoła praca wre jak w ulu.

Włodzimierz RUSZKOWSKI, phm.

DOBRZE POJĘTY OBOWIĄZEK

W 10 numerze Skauta podałem gawędę o chłopcu, który winien stać się wzorem harcerza — o Stasiu Tarkowskim. Dzisiaj zaś opowiem o harcerce, która nie była bohaterką żadnej powieści, ale przygody jej są prawdziwe, a ona sama żyje i jest waszą rowieśniczką. Była żołnierzem Armii Krajowej i brała czynny udział w powstaniu warszawskim.

Nie wyróżniła się żadnym specjalnym czynem bohaterskim, nie została odznaczona ani krzyżem virtuti miliatari, ani krzyżem walecznych. Była jednym z wielu bezimiennych żołnierzy, co pojęcie miłości ojczyzny rozumieli tak prosto a tak pięknie: oddać wszystkie swe siły a nawet i młode życie w obronie Polski.

Nie podaję jej nazwiska — bo i po co? Takich jak ona było w Warszawie i w całej Polsce setki i tysiące. Ale postać jej powinna być dla harcerek wzorem do naśladowania. Posłuchajcie więc:

W chwili wybuchu wojny Marysia (to jest jej prawdziwe imię) mieszkała z matką i siostrą w Warszawie. Miała wtedy lat 12. Ojciec był w szeregach armii polskiej.

W początkach 1940 roku Marysia zaczęła chodzić do szkoły. O nauce swojej tak sama pisze:

„Gimnazja nie były jeszcze zorganizowane, więc robiłam 7 oddział szkoły powszechnej. W następnym roku przeszłam do gimnazjum. Ponieważ jednak oficjalnie gimnazja ogólnokształcące nie istniały, więc pod pokrywką szkoły zawodowej ogrodniczej skończyłam cztery klasy gimnazjum; na miesiąc przed wybuchem powstania zdałam egzamin do liceum przyrodniczego. Na tym skończyła się moja edukacja".

Tak Marysia w tych ciężkich czasach przygotowała się do roli, jaką miała spełnić w przyszłym życiu. Marysia zdawała sobie sprawę, że winna również kształcić swój charakter, podświadomie czuła potrzebę przygotowania się do czynu. Tak o tym pisze dalej:

„Na terenie szkoły istniało harcerstwo, oczywiście ściśle zakonspirowane, tak że nawet najbliższa rodzina nie bardzo orientowała się, czy rzeczywiście coś robimy. W życiu harcerskim brałam czynny udział, bo uważam, że ZHP — to jedna z najcudniejszych organizacyj — zjednoczenie ludzi dobrej woli! Prócz normalnej pracy harcerskiej przechodziłyśmy kursa sanitarne i łącznościowe, by w razie potrzeby być gotowymi. W sierpniu powstała sytuacja, że całe ZHP przeszło w szeregi wojska polskiego i wzięło czynny udział w akcji. W końcu lipca dostałyśmy rozkaz powrotu do Warszawy, gdzie już wszystko wrzało. Pierwszego sierpnia wybuchło powstanie".

Jak więc widzicie, Marysia czas ten zużytkowała należycie. A pracy miała wiele. Chodzenie do szkoły, odrabianie lekcyj, udzielanie korepetycyj, kursa, normalne zajęcia harcerskie, wszystko to potajemnie, pod czujnym nadzorem policyjnym i w ciągłym oczekiwaniu „wsypy". A pracowała uczciwie. Tak, prawdziwie po harcersku. I gdy wreszcie zaistniała potrzeba, Marysia była gotowa do czynu. Posłuchajcie dalej jej listu:

„Początkowo straszono nas, że kto nie ma siedemnastu lat, będzie siedział w domu. Ale gdy zaszła potrzeba, poszły i czternastoletnie. Nasza Armia Krajowa nie była podobna do żadnej armii. Nie posiadaliśmy ekwipunku, mundurów, ani dostatecznego uzbrojenia, ani zaopatrzenia w środki opatrunkowe czy sprzęt techniczny. My harcerki miałyśmy względnie zasobne apteczki, bowiem poprzednio już zastępy i drużyny urządzały konkursy na najlepiej uszytą torbę i na najobfitsze zaopatrzenie w środki opatrunkowe. Pieniądze na to zdobywałyśmy korepetycjami".

Marysia w powstaniu brała udział jako sanitariuszka. Nie pisze o swoich czynach. Lecz była w pierwszej linii, niosła pomoc rannym. Nie ulękła się ani świstu kul, ani nawały ognia artyleryjskiego, ani huku walących się domów. Niejednokrotnie przez cały dzień nie miała w ustach ani kawałka chleba, ani kropli wody. Razem z innymi cierpiała głód i pragnienie, bo przy końcu powstania w Warszawie nie było ani wody, ani zapasów żywności. Niesposób wyliczyć tu wszystkie niebezpieczeństwa i trudy jakie zniosła. Lecz nie ugięła się. Wytrwała do końca.

„Po dwóch miesiącach powstania poszłam, jak tyle innych, do niewoli. Te sześć miesięcy niewoli trudno opisać. Beznadziejność życia w barakach, przymusowa praca w fabryce żelaza, potem obóz karny. To była twarda szkoła życia. Dnia 12 kwietnia 1945 nasz obóz jeniecki został odbity przez 1 Polską Dywizję Pancerną. Moment odbicia i odzyskania wolności były to przeżycia nie do opisania!"

Jak więc widzicie, Marysia przeszła chwile walki, ciężkiej pracy, poświęcenia, które wznoszą człowieka na najwyższy szczebel poczucia dobrze spełnionego obowiązku. Przeszła następnie chwile ciężkiej depresji, zakosztowała goryczy niewoli. Teraz jest wolna. Jakież więc troski ją pochłaniają, do czego dąży?

„I ja i wszystkie moje koleżanki chciałybyśmy rozpocząć normalną naukę. Czyniłyśmy próby we własnym zakresie, ale osłabienie oraz absolutny brak książek i papieru stały poważnie na przeszkodzie. W tej chwili organizują się tu niby kursa licealne, mają nawet być dostarczone podręczniki szkolne. Ale to nie będzie to samo, co normalna nauka szkolna. Aż strach pomyśleć, że człowiek stracił sześć miesięcy! Kończę osiemnaście lat, a do matury tak daleko!!"

Nauka — to największa obecna troska Marysi. Trudno wprost w to uwierzyć! Po tak ciężkich przejściach, po okresie niewoli wydawać by się mogło, że będzie chciała odpoczynku, wygody, rozrywek, że będzie chodziła w sławie bohaterstwa.

Nic podobnego, największym pragnieniem Marysi jest możność uczenia się.

Na tym kończę opowiadanie o Marysi, żołnierzu Polskiej Armii Krajowej, uczestniczce powstania warszawskiego. Może ją w życiu spotkacie, to opowie wam na pewno jeszcze wiele innych ciekawych rzeczy.

*
* *

Chcę jeszcze raz wrócić do Stasia Tarkowskiego. Zawsze porywać

nas będą jego przygody. Egzotyka, bohaterskie czyny — pozostaną czynami, których naśladowanie będzie waszym marzeniem. A Marysia?

Marysia pozostanie natomiast symbolem dobrze pojętego i spełnionego obowiązku Polki i harcerki.

A jeżeli która z was będzie się zastanawiała nad sobą, jeśli będzie zdawało się, że ma dużo trudności i kłopotów tutaj w Afryce, że nie ma gdzie odrabiać lekcyj, że profesorowie są zbyt wymagający, że ją krzywdzą — niech pomyśli sobie o Marysi.

A wówczas będzie jej łatwiej pokonać własne wady. Przekona się że wszystkie jej troski, a często urojone nieszczęścia są drobiazgiem w porównaniu z ogromem przeżyć i zmagań Marysi, prawdziwej harcerki.

Józef BRZEZIŃSKI, hm.



ZIELONE JEZIORA KOŁO WILNA

GŁOSY MŁODYCH

MÓJ PIERWSZY I OSTATNI OBÓZ HARCERSKI W POLSCE

Jest dzień 15 lipca 1939 roku. Słońce przeszło już na zachodnią stronę nieba, w górze ponad miastem zbierają się chmury zwiastujące burzę. Na placu przed szkołą powszechną im. St. Batorego w Grodnie siedzi licząca przeszło 30 osób grupa chłopców czekając na kogoś. Tym kimś jest dh Ryś, który ma wydać ostatnie rozkazy i instrukcje na obóz. Członkami grupy są harcerze szczepu granatowej szóstki.

Mając jeszcze dziesięć minut do zbiórki rozmawiają, jak tam będzie na obozie, komu trzeba będzie dać koca, a komu zrobić jakiś kawał, bo przecież obóz nie będzie obozem bez koca i kawałów.

Starsi wodzą rej, opowiadają jakie to czary dzieją się w terenie, jak po ćwiczeniach smakują pieczone czy gotowane kartofle, a kromki chleba z masłem nie zastąpia nawet najlepsze ciastka, a jaka dobra jest woda źródlana, tylko trzeba ją umieć znaleźć. Ale tego to my już was nauczymy. A pamiętajcie, że mamy nie będzie...

Nagle gwizdek, to dh Ryś przyszedł. Starzy znawcy gniewają się, bo jak to, nie pomyślano o tym, że oni nie skończyli swoich wywodów.

Druh wydaje krótkie, ale jasne rozkazy: jutro o godz. 7 zameldować się zastępami na wybrzeżu Pierackiego u druha Żbika; zastęp „Jastrzębi" pojedzie z inwentarzem łodziami, a pozostałe lądem na miejsce zakwaterowania.

Droga mija nam przyjemnie i szybko. Jeszcze przed godziną było cicho tu, wysokie sosny szumiały, a w dole toczył swe wody spokojny w tym miejscu Niemen.

Teraz ruch, gwar, śpiący las ożywiają wesołe, roześmiane twarze harcerzy, a jest ich dużo, bo oprócz nas przyjechały jeszcze dwie drużyny. Tylko zaczęły stukać siekiery i małe saperskie łopatki, a tu już namioty stoją, maszt też, a i kuchnia już dymi, już para idzie z kotłów. Pot ścieka po twarzy pracujących, a szybkonogi Jeleń zaczyna śpiewać, bo gdzie śpiew tam i humor, tam tętni życie i praca idzie lepiej.

Nasz komendant siedzi na pagórku i uśmiecha się, ale do kogo — nie wiemy. A może do tych wspomnień gdy przed laty jako młody harcerz rozbijał obozy wojskowe walcząc o Polskę?

Tak, nasz Ryś ma jakiś dziwny, troskliwy ojcowski uśmiech, który był pomocą w najcięższych chwilach.

Dokoła taty-komendanta zebrali się wszyscy, aby mu pośpiewać. Potem on z najmłodszym harcerzem na kolanach zaczyna opowiadać, jak to było dawniej. Podobna polana, dokoła las i szum tego samego Niemna, tylko daremnie oczy szukały na maszcie chorągwi biało-czerwonej.

Potem kolacja, rozkaz, a wreszcie to pierwsze ognisko obozowe. Dostaje się jakichś dziwnych dreszczy, gdy dokoła dogasającego paleniska zbiorą się wszyscy, gdy popłyną słowa gawędy, gdy tato zacznie mówić o obowiązkach jakie ma każdy człowiek, o tym, jak będziemy pracować, ażeby zasłużyć na miano dobrego obywatela. Jakąś powagę i zadumę rozniecają te jego oczy w nas wpatrzone i te siwe włosy. A biało-czerwona chorągiew już powiewa, a wierzchołki sosen szumią, a w dole szemrze Niemen.

Potem płyną ku niebu, ku Stwórcy, któremu wszystko zawdzięczamy, pełne nadziei i ufności głosy modlitwy wieczornej... *w cichym śnie... Bóg jest tuż,..* czuj.

Cisza nad obozem, słychać tylko głosy wart i te cudne głosy natury, te rozmowy i te śpiewy wszystkiego co żyje.

Były dnie różne: wesołe i smutne, umiał i tato się gniewać. Było moc wrażeń, ale wspominam o tych, które zostają w pamięci.

Tymi w pierwszym rzędzie są ogniska. Na nich zapomina się wszystkie urazy, przykrości. Zostaje ten pogodny nastrój, którego nigdzie nie znajdziesz.

Zbliża się koniec obozu a z nim przyrzeczenie. Jakże głębokie wrażenie zostawia to tradycyjne ognisko harcerskie, te wyciągnięte prawice i płynące hen, w dal słowa: *Mam szczerą wolę.*

Tak, takich chwil jest w życiu bardzo mało.

Wraz z końcem obozu zbliża się czas porachunku z otoczeniem i z własnym ja. A kto tak przyjmie te wszystkie tajemnice, jeśli nie ogień, wierny towarzysz harcerza?

Ostatnie ognisko...

Nie wiem dlaczego było nam tak dobrze, dlaczego nie czekało się na koniec, dlaczego chciało się, ażeby tato mówił jak najdłużej.

Jakieś dziwne były jego słowa, jakby przeczuwał, że ostatni raz siedzimy przy ognisku obozowym, jakby czuł, że chorągiew nie będzie mogła powiewać na maszcie w przyszłym roku.

My nie mogliśmy wytłumaczyć tych słów i tego przeczucia zrozumieć, ale on był starszy i przeczuwał to swoim sercem, które tak ukochało te pola, te lasy i rzeki, ten kraj, w którym można być i czuć się wolnym.

A Niemen płynął jak dawniej, a las mówił do nas swoim językiem jak dawniej.

Tylko chorągiew biało-czerwona, opuszczona po zwinięciu obozu, nie miała już przez szereg lat powiewać nad tą Ziemia Ojczystą.

Janusz SANTOCKI, h. o.



ŚWIAT HARCEREK

MŁODZIEŻ OBCHODZI SWÓJ DZIEŃ

Po stopniach katedry karnymi czwórkami wchodzi długi wąż organizacji młodzieżowych. Idą w swych mundurach młode sanitariuszki Czerwonego Krzyża, pogotowie św. Jana, wilczęta, skauci, za nimi szkoły rządowe, prywatne klasztorne...

Co to za uroczystość? To dzień młodzieży. Święto całej młodzieży w Południowej Afryce bez względu na kolor skóry, narodowość, czy wyznanie. Młodzież w Cape Town rano uświetniła ten dzień uroczystą defiladą na głównej ulicy miasta, a teraz odbędzie się wspólne nabożeństwo dla wszystkich organizacji. Młodzież niekatolicka zebrała się w sali magistratu, a katolicy dążą właśnie do katedry.

Nie należę do żadnej z przechodzących organizacji, stoję więc z boku czekając razem z siostrą na swą kolej. Jesteśmy obydwie w naszych harcerskich mundurach, co budzi niemałą sensację. Wiele głów przechodzących odwraca się w naszą stronę, na widok lilijki na berecie pada co pewien czas porozumiewawcze pytanie Girl Guide — Skautka?

,,Tak polska skautka, harcerka — odpowiadamy objaśniając ciekawym, możliwie jak najczystszą angielszczyzną szczegóły naszego umundurowania.“

Po pewnym czasie przyłącza się do nas Angielka w mundurze wodza wilcząt prowadząca z sobą grupkę chłopców. Razem wchodzimy do kościoła. Na progu zostajemy obdarzone drukowanym tekstem modlitw i pieśni przez młodego księdza, który widocznie pierwszy raz widzi mundur harcerski, bo zamawia sobie, że potem musimy mu wytłumaczyć wszystkie szczegóły ,,Teraz — powiada — za późno już. Idźcie prędzej, bo miejsca nie znajdziecie dla siebie!“

Kościół jest rzeczywiście pełen. Tak pełen, że naprawdę nie ma już gdzie siedzieć. Stoję więc z moimi wilczętami z tyłu pod chórem.

Te ,,moje“ wilczęta, to nie bardzo moje. Po prostu katolicka gromada, którą prowadzi jedna ze znajomych Angielek. Tęskno mi było do pracy z zuchami, a ona nie ma zastępcy, więc często jej pomagam ucząc chłopców ćwiczeń ze skakanką, sekundując lub uzupełniając swoją osobą szóstki w czasie współzawodnictwa. Z tego powodu nazywam się Baloo (to nie odnosi się do mojej zgrabności!) i wilczęta mi ,,good hunting“ (dobrych łowów) mówią salutując jakby przynajmniej jakiej vice Akeli. Wprawdzie wiele jest różnic pomiędzy metodą pracy z wilczętami, a z zuchami, ale co to szkodzi, nauczyć się czegoś nowego?

Wilczęta wynalazły sobie miejsca, z których najlepiej ołtarz widziały i ciekawie rozglądają się w około. Mnie wprawdzie nie wypada kręcić się jak one to czynią ale czekając na rozpoczęcie się nabożeństwa zerkam ukradkiem na boki, bo widok zaiste ładny.

Święto jest naprawdę świętem całej młodzieży. Siedzi się wprawdzie koło siebie organizacjami, ale po chrześcijańsku wszyscy są sobie równi. Obok białych drużyn widać wychylające się spod welonów sanitariuszek, kapeluszy skautek i innych szkolnych nakryć głowy śniade i czarne buzie.

I ot np. nasza gromada stoi, a tuż obok nas tubylcze wilczęta siedzą w ławce i nadymając swe czarne buzie puszą się czerwono-zielonymi i niebieskimi chustami. Jest sprawiedliwość, bo myśmy później przyszli.

U drzwi zakrystii rozległ się cichutki, ledwie dosłyszalny głos dzwonka i wszyscy uklękli nie czekając na pojawienie się księdza. Wkrótce na ambonie ukazała się jego wysoka postać. Rozpoczęło się nabożeństwo młodzieży. Śpiew chóralny, potężny... wiaro ojców naszych, Serce Jezusa, zdroju łaski i miłości. O Matko Niebieska, Słodka Pani... popłynęła melodia za melodią, pieśń za pieśnią. Śpiewają wszyscy zapatrzeni w jarzący się światłami ołtarz, wznosząc swe serca ku niebu, prosząc o silną wiarę, o miłość, o łaskę wytrwania w dobrym, o siłę zwalczania zła...

Po kazaniu, w którym kapłan krótkimi słowami przedstawił obowiązki młodzieży katolickiej w dzisiejszych, wojennych czasach, katedra rozbrzmiała dźwiękiem pieśni do Najświętszego Sakramentu, a potem w wielkiej ciszy wszystkie głowy pochyliły się, przyjmując błogosławieństwo Boga utajonego przed naszym wzrokiem w hostii białej.

„Chwalcie Pana wszystkie ludy, wszystkie narody cześć Mu oddajcie...“

Powoli kościół pustoszeje. Młodzież wychodząca pojedyńczo ze świątyni zbiera się na placu, ustawia; po chwili, kolejno odzywają się orkiestry i drużyny wyruszają w drogę powrotną.

A każda dziewczynka, każdy chłopiec trzyma w ręku drukowany tekst modlitw i pieśni. To na pamiątkę wspólnego święta całej młodzieży na Przylądku Dobrej Nadziei.

Ja też taką kartkę zachowałam.

B. CHMIELEWSKA, wędr.

TRZY LISTY

(z cyklu KOBIETY)

W końcu listopada 1945 r. dostaję na emigracji list z Warszawy. Wysłany w październiku. Wędrował przez świat!

List brzmi: „Kochana Pani! Pracuję, zarabiam tysiąc złotych miesięcznie. Irena zarabia tyle samo i próbujemy z tego wyżyć. Mamy wynajęty pokój, który ocalał w zgruzowanym domu. Wszystko by jakoś szło, gdyby nie to, że Irena chora na płuca i doktór twierdzi, że ona musi mieć bardzo dobre warunki, a u nas zimno szalenie, bo szyb jeszcze nie mamy, ale jesteśmy dobrej myśli. Jeżeli przeżyłyśmy zeszłą zimę, to i tę się jakoś przebiduje. Mam nadzieję, że Pani o swojej Zośce nie zapomniała i napisze do mnie chociaż dwa słowa.“

Zośka! Wierny towarzysz z Powstania, z każdego dnia i każdej godziny tych, pięćdziesięciu siedmiu dni Mokotowa. Coś w rodzaju — śmiech powiedzieć — adiutantki. Młoda, smukła, rasowa, odważna do głupoty. Ileż razy prosiłam idąc z nią razem: „Zośka, poczekajmy chwilę w bramie.“ A ona zawsze: „Chodźmy, to tylko Tygrys.“ Co dzień o piątej rano roznosiła wory chleba do kuchen powstańczych. Śliczne, gibkie ciało w granatowej sukience zgięte pod ciężkim worem. Długie, delikatne nogi wparte zawzięcie w glinę łącznikowego rowu. Z Puławskiej na Bałuckiego, z Pilickiej na Różaną. Codziennie. Kto jadł żołnierski chleb na Mokotowie, gliniaste bochenki z czarodziejskimi literami „W. P.“, ten pamięta i kocha Zośkę. (Choć nazywała się wtedy inaczej). Nieraz kwatermistrz wołał: „Kto rozwiezie węgiel po kuchniach?“ Obstrzał był silny, dlatego pytał, nie kazał. Zawsze zgłaszała się Zośka. Brała wózek, konika i wyjeżdżała pod kule, do dwunastu kuchen po kolei.

W chwilach odpoczynku siadywała w piwnicy kwatermistrzostwa, przy okienku, na kanapie — a jakże, mieliśmy kanapę — i po prostu czytywała

powieść. Skąd ją wzięła? Nie wiem. Pewnie znalazła w jakichś gruzach. Siadywała wygodnie, założywszy nogę na nogę, ćmiła papierosy, dopóki jeszcze były i zdawało się, że za chwilę zjawi się lokaj w smokingu i poda jaśnie panience filiżankę pachnącej herbaty.

— Wiesz, Zośka — powiedziałam kiedyś. — Chciałabym cię zobaczyć w balowej sukni.

— A jaką by Pani dla mnie wymyśliła? — błysnęły oczki.

— No, naturalnie ze srebrnej lamy z zielonym paskiem. Ciekawam, kto ty jesteś, Zośka? Co dzień biją w nas te same kule i prędzej czy później zgnijemy w tym samym rowie, a nawet nie znamy swoich nazwisk.

— Może jeszcze zdążymy przedstawić się sobie na pięć minut przed zdechem — zaśmiała się „adiutantka."

— Minę masz książęcą, upór proletariacki.

— Ja jestem powstaniec, droga Pani.

A teraz, w półtora roku potem przysłała list już podpisany nazwiskiem. Książęco dumny, proletariacko zawzięty: „Jeśli przeżyłyśmy zeszły rok, to i ten się jakoś przebiduje." Wiem, jak „przeżyła" zeszłą zimę. Jadły obie z Ireną w jakimś podtatrzańskim miasteczku kulki kręcone z żołędziowej kawy i zlepione musztardą. Popijały wodą.

Po tym liście dławiłam w sobie przez kilka dni bezsilną, emigrancką rozpacz. Zośka pisze wesoło, o nic nie prosi, prócz listu. Ale ja wiem. Zbyt nie dawno stamtąd wyszłam. Znam ceny masła, ceny węgla. Wiem, że moja Zośka zdycha z gorzkiego głodu, uśmiechnięta jak zwykle.

Truje mnie obfita żywność emigrancka. Dręczą spokojne noce, kiedy nie trzeba się bać ani świstu pocisków, ani samochodu stającego przed domem.

A wtedy, na Mokotowie budził nas zawsze koło 2 w nocy ciężki gwizd artylerii, wstrzeliwującej się w nas z Okęcia. Coraz bliżej. Coraz bliżej...

Dzwonek. Przyszła z wizytą elegancka pani. Jedzie na urlop do Europy, chce się pożegnać.

Ratunek! — myślę. Ratunek dla Zośki. Biegnę na miasto po trochę waluty, pokazuję memu gościowi list Zośki, daję adres Zośki. Błagam. Jak błagam!

— Ależ naturalnie — odpowiada strojna pani bardzo serdecznie. — Postaram się wysłać jak najprędzej. Stamtąd, dokąd jadę, to wcale nie tak trudno.

Mija miesiąc. Czekam. Co dzień myślę: moja Zośka kupiła już szyby. Kupiła zastrzyki wapna dla Ireny. Jedzą masło. Moja Zośka ma rękawiczki. Moja Zośka...

Dzwonek. Wróciła z urlopu elegancka pani. Jeszcze strojniejsza, jeszcze różowsza, jeszcze ostrzej błyszcząca złotem.

Opowiada nowiny. Potem uprzejmie podaje jakąś paczkę.

— Proszę, doskonały likier, przywiozłam dla Pani z Europy.

— Dziękuję, nie piję.

— Może pójdziemy wieczorem do „Royalu"? Podobno świetna nowa orkiestra.

— Dziękuję, nigdzie nie bywam.

Gawędzimy dłuższy czas o pogodzie.

— Tak, tak, tu gorąco, tam śnieg.

Nie ośmielam się zapytać o to, od czego drży we mnie serce. Dama się żegna. Już w przedpokoju przezwyciężam nieśmiałość, czy może wstyd.

— A czy Pani była tak dobra przesłać pieniądze do tej Zosi, o której mówiłyśmy wtedy?

— Ach, Boże: zapomniałam, przepraszam. — Z błyszczącej torebki wyjmuje pieniądze. — O, proszę, zwracam, wszystko w porządku.

Tak jest, wszystko w porządku.

Przyszedł jeszcze drugi list z Kraju. Tym razem od Jadwisi.

„Kochana Ciociu, dziękuję za paczkę, bardzo mi się przydała, oddałam ją Maryli, której mąż ciężko zachorował na ulicy“... (Psiakrew, wiem co to znaczy „zachorował na ulicy“. Już siedzi.)... „więc Maryla posyła mu żywność, a przecież ona ma córeczkę, na dwoje nie zarobi. Zachowałam sobie tylko tabliczkę czekolady i sprzedałam ją za dwieście złotych. W jednej kwiaciarni na Marszałkowskiej pojawiły się już konwalie, więc kupię bukiecik na grób Bohdana. On tak lubił konwalie. Nie gniewaj się, Ciociu. Ty wiesz, że nie przełknęłabym teraz czekolady...“

Chwytam pióro i piszę: „Głupie dziecko! Ukochane dziecko! Nie kupuj konwalii, Bohdan nie chce konwalii, Bohdan chce, żebyś jadła czekoladę, Bohdan, gdyby żył“...

Pióro staje. Drę własny list. Nie warto. List dojdzie za długie tygodnie, a warszawskie dzieci nie słuchają starszych i same wiedzą, gdzie ich szczęście.

Potem przyszedł trzeci list z Kraju, od starej Kuzynki, ale na Jadzi temat. „Odwiedziłam Jadwisię, pracuje w szpitalu, mieszka z matką, mają na całym gospodarstwie jeden garczek, jeden nóż i jedną łyżkę, ale i to za dużo, bo nie ma co jeść. Jadwisia sprzedawała swoją krew do transfuzji, jest bardzo blada. Cała się spala w pomocy dla ludzi...“

* * *

Cała się spala w pomocy dla ludzi.

Stanisława KUSZELEWSKA



(Klisza pochodzi ze zbiorów GAZETY POLSKIEJ)

STOPNIE HARCEREK

Robiąc bilans stajemy bardzo często przed problemem niewykorzystania okresu rocznej pracy. Przyczyny są różne. Bywa, że „uroczystości", „wystąpienia na zewnątrz", lub „praca społeczna" pochłonęły czas całkowicie, nie pozwalając, szczególnie w tutejszych warunkach, oddać się systematycznej, programowej pracy wychowawczej przez zdobywanie stopni z należytym do nich podejściem.

W rezultacie, u progu kończącego się roku, przy obrachunku budzą się refleksje, rodzą się postanowienia „nadrobienia" straconego czasu. Bywa, że tu i ówdzie jeszcze „przerabia się" lub „uczy" próby.

Dlatego też garść rzuconych wskazówek przypomni cel i sposób realizowania stopni.

Każda harcerka od pierwszych chwil wstąpienia do organizacji przechodzi przez pewne etapy pracy, które ułatwiaja jej osiągniecie swoistych cech charakteru, przygotowują do roli czynnego obywatela państwa, przyzwyczajając ją iść dalej w życie drogą harcerską.

Wszystkie stopnie harcerek są przystosowane do wieku i spełnią swe zadanie w wypadku, jeśli przestrzegać będziemy wymagań określających ich osiagnięcie, biorąc za cel nie przyswajanie wiadomości, lecz sumę przeżyć i doświadczeń.

Wszechstronność, ciągłość i stopniowanie, oto znamienne cechy zastosowane w układzie stopni harcerek.

W zależności od zdobywanego stopnia, harcerka występuje na różnym tle. Zakres środowiska rozszerza się, nakłada coraz większe wymagania i stwarza równocześnie warunki coraz mocniejszego kształtowania charakteru.

Dlatego też w tej dziedzinie nie wolno stosować dorywczości lub powierzchowności, a co gorsze, zadawalniać się przyswojonymi wyłącznie wiadomościami.

Układ stopni harcerek

Każdy stopień harcerek składa się z dwu zasadniczych części. Pierwsza z nich określa, jaką postawę wewnętrzną powinna harcerka zdobyć w danym okresie, druga — jakie wiadomości posiąść, by zdobyć wymaganą postawę wewnętrzną.

OKRES PRÓBNY (etap pierwszy). Pierwszy etap w pracy harcerek — to *okres próbny*, w czasie którego dziewczęta muszą sobie wyrobić pojęcie o harcerstwie, wzbudzić zainteresowanie i pragnienie wykonania tego, co je czeka w szeregach harcerskich. Od zastępowej i drużynowej zależeć będzie wysuwanie założenia prób, stosowanie kolejności, stopniowanie wymagań i uwzględnienie doboru odmiennych form pracy.

Zwrócić należy tu uwagę na *rozpozanie cech charakteru* kandydatki i stosunek jej do stawianych wymagań.

Program próby powinien być tak obmyślony, by był możliwy do wykonania i zachęcał do dalszej pracy.

Po okresie próbnym i uroczystym przyjęciu do drużyny następuje drugi etap w pracy.

OKRES OCHOTNICZKI (etap drugi). W okresie tym musi udowodnić, że pragnie wstąpić w szeregi harcerskie, a postępowaniem swym stara się zasłużyć na miano harcerki, a przede wszystkim — zdobyć postawę wewnętrzną, tj. te cechy charakteru, które szczegółowo omawia się pod punktem *pierwszym* stopnia ochotniczki.

Ażeby jednak zdobyć tę postawę, musi posiąść pewne umiejętności i wiadomości, czyli musi odpowiadać wymaganiom mieszczącym się pod dalszymi punktami stopnia *ochotniczki*, które wyraźnie określają co umieć powinna, by móc innym usłużyć, umieć przenieść wartości zdobyte w zastępie w najbliższy teren: dom i szkołę, jak również przenieść to, co samodzielnie zdobyła i uważa za cenne do zespołu harcerskiego, w którym żyje a z którym związana jest uczuciowo.

Terenem działania w tym okresie jest zastęp - drużyna.

Okres ochotniczki jest niezmiernie ważnym okresem, bo przygotowuje ją do przyrzeczenia składanego dobrowolnie i świadomie.

PRZYRZECZENIE (etap trzeci). Przyrzeczenie powinna składać w momencie kiedy najwięcej tego pragnie, a przez to samo i zasługuje, dążąc do tego usilnie każdym przejawem życia przez cały okres próby ochotniczki.

Od chwili złożenia przyrzeczenia staje się dopiero harcerką i w poczuciu własnym, i w świadomości innych.

OKRES PIONIERKI (etap czwarty). Dotychczas środowiskiem najbardziej intensywnych przeżyć był zastęp — drużyna. Obecnie środowisko rozszerza się, wychodzi na zewnątrz. Terenem życia staje się pole, las, woda.

I znów zastanowić się musi, co w tym okresie ma zdobyć i uświadomić sobie, jak powinna wyglądać postawa pionierki.

W tym okresie harcerka zżywa się coraz bardziej z *prawem*, pogłębia zdobyte cechy charakteru, sumiennie spełnia swe obowiązki, jest sprężysta, karna, po harcersku stara się patrzeć na życie i poznać, jak harcerstwo związane jest z życiem Polski. Pomaga we wszystkim w miarę potrzeby swemu otoczeniu, stara się być zaradna, odpowiedzialna za wykonaną pracę, gotowa do każdej służby pionierskiej. Zdobywa umiejętności wnioskowania, rozwija spostrzegawczość.

Osią zainteresowania na stopniu pionierki jest współżycie z przyrodą, gdzie dzięki wysiłkowi wszystkich uczestniczek, przez wyjście w teren i prymitywizm życia obozowego jest możność zdobycia cennych wartości uspołecznienia i usprawnienia praktycznego. Z dala od życia codziennego i przemożnych wpływów, w krótkim czasie harcerka zdobywa wyniki, jakich w ciągu roku w mieście nie może osiągnąć.

Wiadomości nabyte, a konieczne w tym okresie to: sprawności gospodarcze, technika harcerska, usprawnienie fizyczne, współżycie z przyrodą, terenoznawsto, sygnalizacja, słowem to wszystko, co ujęte jest w 8 punktach stopnia pionierki.

Przez poznanie przyrody budzi się w niej uczucie podziwu dla Stwórcy, poczucie piękna przyrody, a przez to samo i chęć służenia bliźnim. Do tego należy wdrażać harcerkę i przez cały następny okres.

OKRES SAMARYTANKI (etap piąty). Jest to okres trudny, kiedy się wchodzi na drogę świadomej służby bliźniemu. Teraz harcerka musi się starać o wy-

robienie szczególnie pogody życiowej, wytrwałości, poczucia godności osobistej, życzliwości i chęci niesienia pomocy bliźnim.

Jest obecnie samarytanką w życiu, a nie wyłącznie na zbiórkach czy obozie. Terenem działania jest środowisko, w którym żyje i wszyscy, których wokół spotyka. Ażeby jednak służyć bliźniemu, należy zdobyć taki zasób wiadomości, by naprawdę być pożyteczną i nieść bliźniemu ratunek w potrzebie.

Dwie poważne, a obowiązkowe sprawności samarytanki i higienistki zajmują lwią część okresu przeznaczonego na okres samarytanki.

Harcerka musi się do nich odpowiednio przygotować. Musi zdobyć trwałe wiadomości z tej dziedziny i to szczególnie w chwili obecnej. Wydajna pomoc harcerek będących w Armii Krajowej jest tego wymownym dowodem.

Zbliża się i opiekuje dziećmi zdobywając sprawności opiekunki dzieci i miłośniczki gier.

W tym okresie zarysowuje się zainteresowanie specjalnościami i dlatego też dużo należy zwrócić na to uwagi.

Ogólnie, okres samarytanki stoi na granicy dwu etapów wychowania harcerskiego: zamyka etap młodszej ochotniczki i wchodzi w okres pracy starszych dziewcząt. W każdym wypadku odpowiada potrzebom indywidualnym oraz ich rozwojowi.

Stopnie harcerek należy zdobywać: a) świadomie, b) w określonym przez wymagania czasie, c) indywidualnie i zbiorowo (obowiązkiem zastępowej jest omówić z zastępem poszczególne stopnie i rozgraniczyć, w którym wypadku i jak je będą zdobywały), d) drogą gier i ćwiczeń, e) aktywnością.

Rola zastępowej i drużynowej w okresie zdobywania stopni

Zastępowa zapoznaje zastęp z programem stopni, przez cały przeciąg czasu obserwuje każdą z kandydatek, opracowuje ćwiczenia, przygotowując się do nich bardzo dokładnie, informuje drużynową o postępach zastępu. Działając planowo, bardzo dyskretnie kieruje całą pracą, a w chwili gdy jest przekonana o osiągnięciu wymaganej przez stopień postawy wewnętrznej zgłasza to drużynowej. Drużynowa w oznaczonym terminie przy współudziale komisji prób organizuje bieg. Decydującym czynnikiem jest odpowiednie przygotowanie zastępowej do jej roli przez kursy, obozy, odprawy, które dostarczają różnych przeżyć dla wzorowania się w dalszej pracy.

Ponadto drużynowa na odprawach drużyny umiejętnie naprowadza i uzupełnia braki, interesując się postępami pracy zastępu, ale nie krępując przy tym niczyjej swobody.

BIEG HARCERSKI. Bieg w harcerskim ujęciu nie jest żadnym egzaminem i wyłączną podstawą do przyznawania stopni.

Jest raczej radosną grą, do której staje zastęp czy harcerka, by udowodnić co zdziałać potrafi w chwili pewnego podenerwowania. Bo nie jest np. samarytanką ta, która zna wszelkie zasady bandażownictwa, lecz w życiu zastosować ich nie potrafi lub, co gorsze, w wypadku nieszczęścia ucieka. Samarytanka powinna w każdej potrzebie śpieszyć na zew cierpiącego z serdeczną pociechą i pomocą.

Cały okres zdobywania stopni składa się z szeregu dobrze i ciekawie

pomyślanych gier, ćwiczeń zbiorowych i indywidualnych, dostosowanych do życia codziennego.

Stopnie są przepięknie pomyślane. Od nas zależy, czy zadamy sobie trudu i w tym duchu poprowadzimy powierzone sobie dziewczęta, aby je przygotować do takiego życia, z jakim mają się w przyszłości zetknąć.

W żadnym wypadku nie wolno obniżać poziomu stopni przez ułatwianie ich zdobywania i pomijanie mniej lub więcej ważnych według nas „punktów".

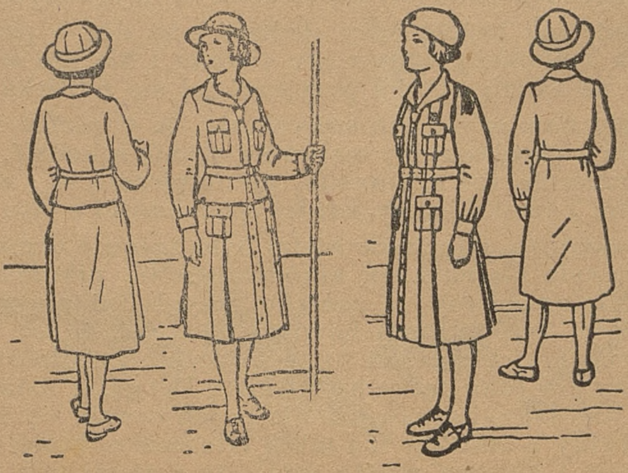
Pewnie, zdajemy sobie sprawę, że omawiane stopnie harcerskie były dostosowane do warunków ówczesnego życia w Polsce. Szereg umiejętności naskutek przeszkód naturalnych musi ulec zmianie i być zastąpione lub uzupełnione innymi i to takimi, jakie wysuwa obecne życie.

Zasadniczo jednak nic się nie zmieniło: mamy wychować ten sam typ harcerki, podkreślając zawsze i wszędzie *Polska, dla Polski.* Ta Polska, o której w warunkach tułaczego życia tęsknimy słowami Mickiewicza... „*ty jesteś jak zdrowie, ile cię cenić trzeba, ten tylko się dowie, kto cię stracił*"

Na zakończenie jeszcza raz podkreślić muszę, że harcerka ma zapracować na stopnie i, co najważniejsze, chcieć je zdobyć, bo w tym jedynie wypadku będzie to przedstawiało dla niej wartość istotną. Poczynione doświadczenia i obecny sposób realizacji tych stopni będzie tematem następnych rozważań, a bogaty dorobek ZHP na Wschodzie będzie podstawą do rewizji stopni harcerskich, która jednak zasadniczych zmian prawdopodobnie nie wprowadzi.

Ale i wówczas będziemy mieć na uwadze, że dopiero po przejściu przez *wszystkie etapy* wychowania harcerskiego w atmosferze radości osiągniemy w stosunku do danej jednostki właściwy cel.

Maria HORBACZEWSKA, hm.



Tak wyglądały mundury harcerek w Polsce

BAJKA NOWEJ GROMADY

Niedawno, bardzo niedawno temu zakładałam uroczyście gromadę. To była „moja“ gromada. Malutka, bo więcej dzieci nie było, ale miła, same siedmio — ośmiolatki, pyzate dziewczynki, chętne do zabawy i do pracy. Przez dwa miesiące bawiłyśmy się razem i wreszcie przyszła chwila, że trzeba było uroczyście spisać akt założenia gromady, nadać nazwę, podzielić na szóstki. Jak by nazwać gromadę?

Wprawdzie zuchy mają sobie same wybrać nazwę, ale przecież trzeba im w tym pomóc.

Promyki? — tu aż za dużo słońca, każdy się przed nim kryje starannie.

Leśne Duszki? — lasu nie mamy.

Teraz nie czerwiec, aby nazwać się *Świetlikami*... ale teraz jest przecież okres Bożego Narodzenia... *Gwiazdka*.

Czy może być lepsza okazja?

I na następnej zbiórce, gdyśmy się już dość nabawiły, naśpiewały i siadły sobie na odpoczynek — opowiedziałam zuchom bajkę słyszaną dawno, dawno, wtedy jeszcze gdy sama byłam w wieku moich dziewczynek.

„Jak wyjdziemy wieczorem na dwór, to widzimy gwiazdy rozsiane po całym niebie i zazdrościmy im trochę w duszy, że one są tak wysoko pośród chmur i obłoków. Są jednak gwiazdki, które zazdroszczą nam pobytu na ziemi.

Gwiazdki są to dziewczynki większe i mniejsze mieszkające w chmurkach. W dzień śpią w puchowych łóżeczkach, a wieczorem, gdy na świecie jest ciemno, siadają w mięciutkich małych fotelikach i przez firanki chmurek wystawiając swe buzie patrzą, co się na świecie dzieje. Patrzą nie tylko na ziemię, ale w ogóle na cały świat.

Jednej z gwiazdek znudziło się siedzieć w wygodnym foteliku.

— Co ja będę tak każdej nocy siedzieć i na dół — patrzeć? Często chmurki widok zasłaniają, często noc ciemna i nic nie widać. Ja chcę — powiada — na ziemię zejść i przyjrzeć jej się z bliska.“

Nie pomogły namowy i przekonywania, że w niebie ładniej niż na ziemi, że małym gwiazdkom nie wolno na ziemię schodzić. Gwiazdeczka była bardzo grzeczna, nie grymasiła, nie napierała się, ale marzyła o zobaczeniu ziemi z bliska i przy każdej sposobności o tym wspominała.

Któregoś wieczoru, gdy znów niebo było zasnute chmurami, gwiazdeczka zdecydowała się na krok stanowczy. Nic nikomu nie mówiąc pobiegła na Mleczną Drogę i zaczęła przyglądać się przelatującym Aniołom Stróżom. Trzeba wam bowiem wiedzieć, że co wieczór, gdy dzieci zmówiwszy paciorki zasną już w łóżeczkach, Aniołowie Stróżowie dążą po kolorowym łuku tęczy na Mleczną Drogę, a stamtąd do nieba, aby zdać św. Mikołajowi sprawozdanie z zachowania się dzieci w czasie całego dnia. Każdy z aniołów ma małą latareczkę, którą zapala w czasie ciemnej nocy, i dlatego wtedy widzimy z ziemi tyle małych świecących punkcików na Mlecznej Drodze.

Gwiazdki, chcąc wejść do rajskiego ogrodu, muszą powiedzieć o tym starszemu aniołowi i nie wolno im schodzić na tęczę, ale poza tym wolno im biegać po całym niebie. Mogła więc nasza Gwiazdeczka spokojnie, nie zaczepiona przez nikogo, przyglądać się aniołowi i szukać takiego, który by z nią o ziemi porozmawiał.

Ale wszyscy byli zajęci. Jedni śpieszyli na dół do swych dzieci, drudzy wlatywali na górę niosąc wszystkie dzienne sprawy swych wychowanków. Niektórzy nieśli lilie, lub szkatułki drogocenne, w których zamknięte były wszystkie dobre uczynki spełnione dnia tego przez dziecko, modlitwy odmawiane przez dzieci za drugich. Inni wprawdzie nic w rękach nie nieśli, ale twarze mieli pogodne i uśmiechnięte. Kilku... ach kilku szło smutnych i zamyślonych. Widocznie niewesołe nieśli nowiny.

Gwiazdeczka zobaczyła w pewnej chwili anioła, który niósł ułożoną na swych puchowych skrzydłach małą dziewczynkę. Przystanęła na chwilę przy Gwiazdce i dowiedziała się, że to jest sierotka, która wędrowała sama po świecie, więc anioł niesie ją do nieba, do Matki Najświętszej — Opiekunki Sierot. Właśnie dziewczynka zasnęła, więc anioł oddał latarkę Gwiazdce i poszli powolutku do niebieskiego pałacu.

Uśmiechnęła się Matka Boska widząc sierotkę śpiącą w ramionach anioła i małą Gwiazdeczkę oświecającą troskliwie drogę. Sierotkę, uśmiechającą się przez sen, ułożono w łóżeczku i ciepłą chmurką zamiast pierzynki przykryto, a Gwiazdeczkę Maryja Panna gładząc po główce zapytała, co by chciała dostać za niesienie latarki?

Może sukienkę nową z różowego obłoczka, albo złoty promyk słoneczny do zabawy?

Nie, tego Gwiazdeczka nie pragnie.

„Chce Polską ziemię zobaczyć, Matuchno Najświętsza! — prosi chowając główkę w fałdy przetykanej złotem szaty.

— Polska tak daleko, a taka śliczna podobno!"

Barbara CHMIELEWSKA, wędr.





POGADANKA O BOMBIE ATOMOWEJ

(Dokończenie)

INŻYNIER: Rad was widzę. Mówiliśmy uprzednio o drobinach i atomach różnych pierwiastków. W dziedzinie ich poznania dokonano wiele podstawowych prac już w wieku XIX. Mało jednak komu przychodziło wówczas do głowy, by zastanawiać się nad wewnętrzną budową atomów, które uznawano powszechnie za „niepodzielne", bo takie jest przecież znaczenie greckiego słowa „atom".

Epokowego przełomu w tej dziedzinie dokonała dopiero Maria Skłodowska-Curie, kiedy w 1898 r. odkryła wraz z mężem Piotrem dwa nowe pierwiastki: polon (Po, czyli Ra F) i rad (Ra).

Pod względem fizycznym zachowują się one zupełnie inaczej niż wszystkie poznane dotąd. Szczególną ich własnością jest to, że się samorzutnie rozpadają — każdy z nich na dwa inne. A przecież wiecie, że gdy jakaś rzecz daje się rozłamać na kawałki lub rozpaść na części, to można już wtedy sądzić o całości i o materiale, z którego dana rzecz się składa. Odkrycie więc naszej rodaczki otworzyło drogę do badań wewnętrznej budowy już nie tylko drobin, jak w chemii, ale i atomów. Powstały odrębne działy nauki, specjalnie tej dziedzinie poświęcone, jak: fizyka atomowa i radiologia. Powstały też rozmaite gałęzie przemysłu i rodzaje lecznictwa oparte na tych odkryciach.

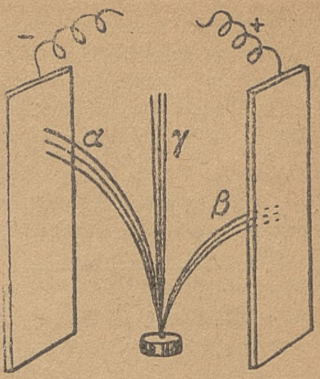
Badania nad minerałami zawierającymi rad wykazały dziwne zjawisko: wydzielają one trzy rodzaje niewidzialnych dla oka promieni, które Rutherford oznaczył greckimi literami: α, β i γ.

Promienie α są kationami, czyli jądrami helu. Popatrzcie na rys. 3. w poprzednim numerze „Skauta". Zobaczycie, że jądro helu składa się z dwóch neutronów i dwóch protonów, więc jego ciężar atomowy jest 4. Wiecie, że protony są obdarzone ładunkami dodatnimi. Dlatego też takie jądro helu, (czyli atom helu pozbawiony swych elektronów zewnętrznych) naładowane jest dodatnio, co wykazuje doświadczenie: promienie α są przyciągane płytką metalową, naelektryzowaną ujemnie (rys. 6). Stykając się z nią jądro helu pobiera z płytki dwa elektrony i staje się atomem helu.

Promienie β są snopami elektronów, są więc przyciągane płytką naelektryzowaną dodatnio i pochłaniane przez nią.

Promienie γ nie ulegają odchyleniu, mają bowiem naturę promieni

świetlnych lub promieni Roentgena, nie są więc — jak poprzednie — cząstkami materialnymi.



Rys. 6.

Wszystkie trzy rodzaje promieni pochodzą z wnętrza rozpadającego się atomu, z jego jądra, i są wyrzucane z ogromną szybkością. Promienie α z szybkością około 20.000 km na sekundę, promienie β z szybkością do 280.000 km na sekundę, a promienie γ z szybkością światła.

Ciała obdarzone własnością wydzielania tych promieni zostały nazwane przez Marię Skłodowską — promieniotwórczymi, czyli radioaktywnymi (od słowa łacińskiego „radius“ — promień). Własność ta zależy od obecności pierwiastków ulegających rozpadowi. Takich pierwiastków w przyrodzie znaleziono 40. Wszystkie one pochodzą od trzech głównych: uranu (U), protoaktynu (Pa) i toru (Th), będących protoplastami pozostałych. Są to więc jak gdyby trzej patriarchowie — naczelnicy rodów, od których wywodzą się pokolenia, prościej, zwane szeregami. Istnieje więc szereg uranowy, protoaktynowy i torowy.

My tu dla przykładu rozpatrzymy tylko szereg uranowy (rys. 7). Uran jest pierwiastkiem najcięższym ze wszystkich istniejących. Jego ciężar atomowy = 238. W szeregu pierwiastków jest on 92. z kolei. Wiemy z poprzedniej pogadanki, że ta liczba atomowa oznacza, iż ma on 92 protony w jądrze i 92 elektrony na obwodach. Ilość neutronów w jądrze jest uzupełnieniem do 238, czyli 146. Właściwym jego symbolem będzie $^{238}_{92}$ U I.

Rozpad pierwiastków promieniotwórczych zachodzi samorzutnie ze stałą, niezmienną szybkością i nic nie jest w stanie zatrzymać tego procesu rozkładowego lub zwolnić, nic też nie może go przyśpieszyć. Szybkość rozpadu mierzymy ilością produktu, który się rozpada w jednostkę czasu, a oznaczamy literą λ. Dla U I szybkość $\lambda = 1,5 \cdot 10^{-10} \cdot a^{-1}$, co oznacza, że przeciętnie w ciągu roku rozpada się zaledwie półtora dziesięciomiliardowej części danej masy tego pierwiastka.

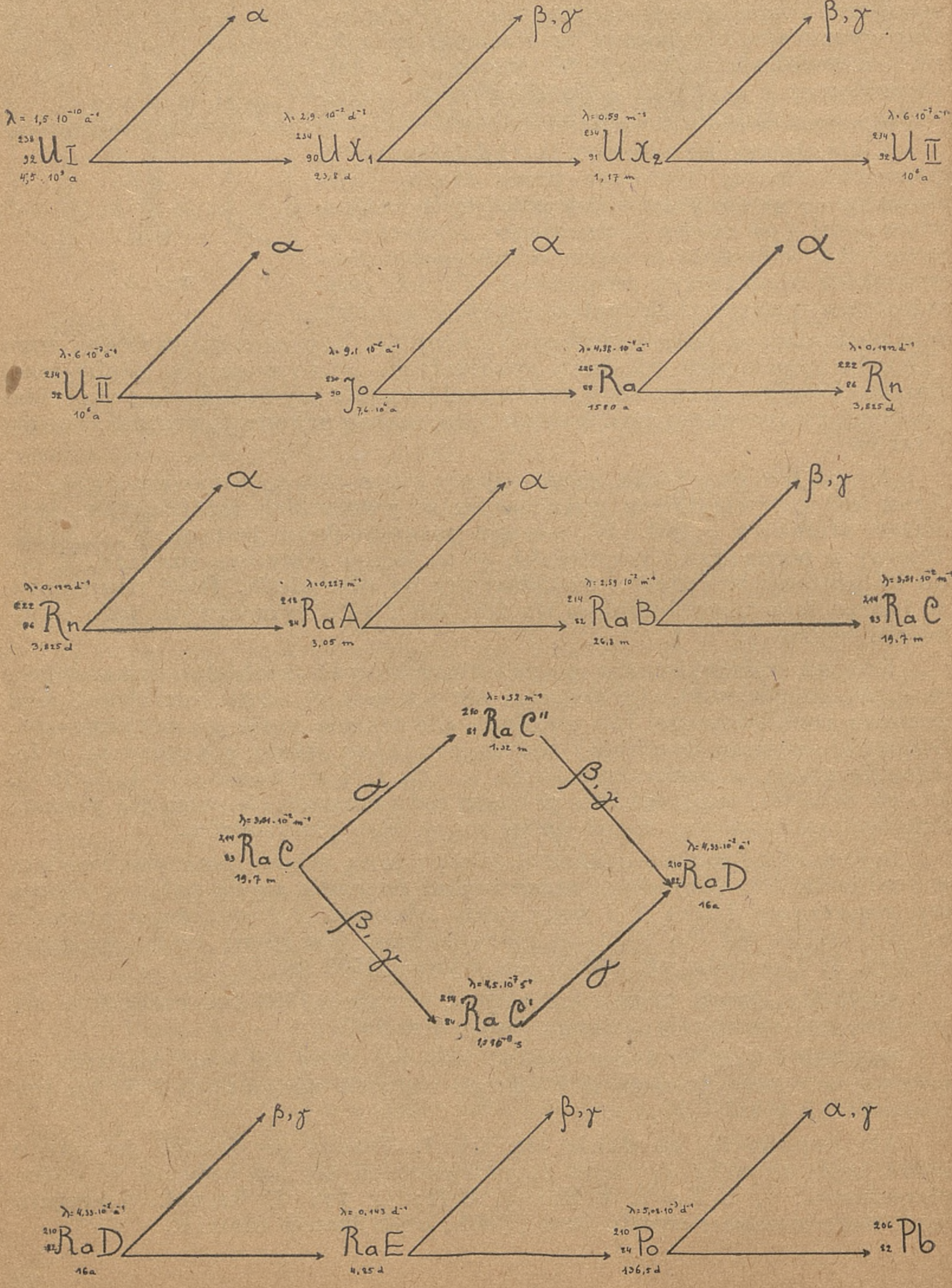
Szybkość tę można oznaczyć także i inną miarą, potrzeba bowiem 4,5 miliarda lat, żeby dana masa uranu rozpadła się do połowy. Okres ten oznaczamy literą T i nazywamy okresem połowicznego rozpadu uranu. Okres ten dla różnych pierwiastków jest różny, co też widzimy na rys. 7. Dla radu np. okres ten wynosi 1580 lat.

WANDZIA: Jeżeli mamy 1 g radu i w ciągu 1580 lat rozpadnie się połowa, cóż stanie się z drugą połową radu?

INŻYNIER: Trzeba znów czekać 1580 lat, żeby się ona rozpadła do połowy, a wtedy pozostanie 1/4 g; po upływie następnych 1580 lat pozostanie 1/8 g itd.

Ale popatrzcie, co dzieje się z U I. Tracąc po drodze ze swego jądra bądź cząstkę α, bądź β, przekształca się on kolejno w różne pierwiastki: $^{234}_{90}$ U X; $^{234}_{91}$ U X_2; $^{234}_{92}$ U II; $^{230}_{90}$ Jo; $^{226}_{88}$ Ra itd., a kresem tego stopniowego rozpadu jest $^{206}_{82}$ Pb, czyli izotop ołowiu.

Rys. 7.



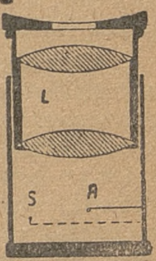
α
β, γ
β, γ
λ = 1,5 10⁻¹⁰ a⁻¹
238 92 U I
4,5 . 10⁹ a
λ = 2,9 . 10⁻² d⁻¹
234 90 U X1
23,8 d
λ = 0.59 m⁻¹
234 91 U X2
1,17 m
λ = 6 10⁻⁷ a⁻¹
234 92 U II
10⁶ a
α
α
α
U II
Jo
7,6 . 10⁴ a
Ra
1580 a
Rn
3,825 d
α
α
β, γ
Rn
3,825 d
λ = 0,227 m⁻¹
218 84 RaA
3,05 m
214 82 RaB
26,8 m
RaC
19,7 m
RaC''
1,32 m
α
β, γ
RaC
19,7 m
RaD
16a
β, γ
γ
RaC'
β, γ
β, γ
α, γ
210 RaD
16a
λ = 0,143 d⁻¹
RaE
4,85 d
210 84 Po
136,5 d
206 82 Pb

Wyobraźcie więc sobie kawałek szarej skały, jaką jest ruda uranowa zawierająca U_3O_8. Posiada ona obok uranu także i wszystkie produkty jego rozpadu — do ołowiu włącznie. Proces bowiem rozpadu uranu w tej skale ustawicznie trwa. Stale więc każdy ułamek tej skały wyrzuca z jąder atomowych promienie α, β i γ. Jeden g tej skały wyrzuca na sekundę około 1.500 cz. α i około 1.200 cz. β, którym towarzyszą promienie γ.

WANDZIA: Czy możemy widzieć, jak się te atomy rozpadają?

INŻYNIER: Po części tak. Zaraz wam pokażę działanie poszczególnych cz. α wyrzucanych z pojedyńczych atomów, ulegających rozpadowi. Do tego pokazu służyć nam będzie przyrząd zwany spintaryskopem Crookes'a. Popatrzcie wpierw jak on jest zbudowany. Jest to cylinderek, zaopatrzony w lupę ruchomą L i w ekran S powleczony siarczkiem cynku — ZnS. Na końcu igły R znajduje się odrobina rudy uranowej lub ślady soli radu.

Popatrzcie teraz przez lupę. Co spostrzegacie?



Rys. 8.

ANDRZEJ: Widzę dziwne zjawisko. Oto w różnych miejscach ekranu powstają jarzące światełka, ale natychmiast gasną.

WANDZIA: Tak właśnie wyobrażałabym sobie wybuchy wulkanów na jakiejś tajemniczej planecie!

JUREK: Bomby, petardy, miny mikroskopijne!

INŻYNIER: To cząstki α walą z końca igły w ów ekran, a każdy pocisk jądra atomu helu krzesząc kryształki siarczku powoduje iskrzenie, czyli świecenie wskutek rozżarzenia do wysokiej temperatury, odpryskiwanie ich i spalanie.

JUREK: Druhu Inżynierze! Świetny pomysł — użyć tego światła do oświetlania klatek schodowych w nocy! Światło to działałoby samoczynnie i nie zużywałoby energii.

INŻYNIER: Mieszanina siarczku cynku ze śladami soli radowych daje, istotnie, takie światło. Już więc zdołano to uczynić. Wprawdzie nie powlekają tą mieszaniną ścian, ale co najwyżej — wskazówki zegarów pomiarowych lub strzałki kierunkowe, lub też powierzchnię kontaktów elektrycznych w takich pomieszczeniach, gdzie światło nigdy nie dochodzi (piwnice, schrony, prochownie, łodzie podwodne itp.), i gdzie wskutek tego użycie zwykłych mas fosforyzujących (SrS, BaS) nie może mieć zastosowania.

Już wam mówiłem, że cz. α wyskakuje jak z procy z jądra pierwiastka promieniotwórczego z szybkością około 20.000 km na sekundę. Ale z taką szybkością cz. α pędziłaby tylko w próżni. W powietrzu zaś pęd jej będzie hamowany przez drobiny azotu i tlenu, z którymi będzie się wciąż zderzała, odbijając się od nich jak piłka — wstecz lub w bok zygzakowato w różne strony na przestrzeni zaledwie kilku cm, aż energia jej wyczerpie się, a wówczas cz. α zatrzyma się i zawiśnie swobodnie w powietrzu. Dwa jej ładunki dodatnie przyciągną do siebie bujające w powietrzu dwa wolne elektrony. Wpadają one w obwód elektronowy, zaczynają się kręcić koło jądra helowego i wówczas cz. α zamienia się w elektroobojętny atom helu. Na długości swego przebiegu

w powietrzu cz. α miewa około 200.000 zderzeń z drobinami. Za każdym razem uderza w powłokę elektronową poszczególnych atomów z dużą siłą i wytrąca z zewnętrznego obwodu atomowego elektrony, co powoduje, że dany atom pozbawiony swych elektronów staje się kationem, bujające zaś w powietrzu wolne elektrony doczepiają się do innych atomów, czyniąc je anionami. W ten sposób przebieg jednej cz. α powoduje powstanie na długości kilku cm około 200.000 par jonów. Powietrze staje się zjonizowane. Przestaje być izolatorem i staje się przewodnikiem elektryczności. Dlatego to w obecności silnych ciał promieniotwórczych następują krótkie spięcia, światło gaśnie, motory przestają działać.

ANDRZEJ: Czy nie stwarza to niebezpieczeństwa podczas burzy?

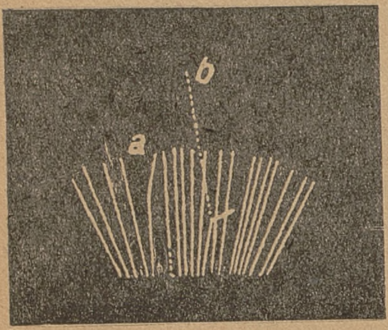
INŻYNIER: Zapewne tak, bo wówczas pioruny łatwiej biją w to miejsce, ale służy także i do ochrony, jeżeli kolce piorunochronu powlec preparatem promieniotwórczym. Powoduje to jonizację powietrza wokół kolców, a wówczas elektryczność ujemna ziemi, względnie dachu, ścieka przez kolce w chmury niosące ładunki dodatnie.

Przebieg cz. α w powietrzu jest dla oka niewidoczny. Możemy go natomiast obserwować w tzw. komorze Wilsona, którą napełniamy przeźroczystą, przegrzaną parą wodną, po czym wprowadzamy igłę z odrobiną ciała promieniotwórczego na końcu. Wyrzucane z niego cz. α lecąc przez gaz pozostawiają za sobą smugę jonów, około których skrapla się przegrzana para wodna, tworząc smugę kropelek mgły, co wygląda na sznur dymu, jaki ciągnie za sobą samolot, kiedy pisze litery na niebie. Ten widoczny ślad przebiegu jądra helowego, czyli traektorii pocisku α, możemy fotografować i taką fotografię chcę wam obecnie pokazać.

Widzicie tu (rys. 9) ślady przebiegu około 20 cz. α znaczących swą drogę jak gdyby niteczkami białego dymu.

WANDZIA: To dziwne, cząstka α jest miliony razy mniejsza od atomu, gdyż jest zaledwie jego jądrem, a przecież oglądamy drogę jej przebiegu i nawet fotografujemy ją!

INŻYNIER: Pokazałem już wam na rysunku 7. tzw. *szereg uranowy*. Zapoznajmy się teraz z niektórymi przedstawicielami tego szeregu. Spójrzcie więc: w miarę jak uran wyrzuca ze swego jądra w przeciągu miliardów lat bądź cz. α, bądź β, przemienia się w różne pierwiastki promieniotwórcze, aż po wyzbyciu się 8 cz. α i 6 cz. β przechodzi wreszcie w ołów, który się dalej nie rozpada. Promieniotwórczość różnych pierwiastków jest większa lub mniejsza i zależy od szybkości promieniowania, czyli od ilości cz. α i β wyrzucanych w jednostce czasu, to zaś zależy od szybkości rozpadu tych pierwiastków. Są pierwiastki, których rozpad trwa miliardy lat jak właśnie U I. Ale U X_1, powstały bezpośrednio z niego, rozpada się do połowy w ciągu prawie 24 dni, U X_2 w ciągu 1, 2 minuty, następny



Rys. 9.

U II znowu w długim okresie czasu, bo w ciągu miliona lat, dalej zaś widzicie na rysunku 7. rad (Ra) z jego 1580-letnim półokresem trwania, z niego zaś bezpośrednio powstaje tzw. emanacja radowa, czyli radon (Rn), dla którego okres połowicznego rozpadu sięga prawie 4 dni, a wśród dalszych członków tego szeregu spostrzegamy i takiego, jak RaC¹, który rozpada się do połowy w czasie krótszym niż milionowa część sekundy. Im prędzej się dany pierwiastek rozpada, tym więcej wyrzuca z siebie cz. α lub β, więc tym większe jest jego działanie, czyli tym większa promieniotwórczość.

JUREK: Więc rad nie jest pierwiastkiem najsilniej promieniotwórczym?

INŻYNIER: Co znaczy siła reklamy! Wprawdzie z równania:

$$4,5 . 10^9 \text{ lat} : 1,58 . 10^3 \text{ lat} = 3 . 10^6$$

wynika, że jest on prawie 3 miliony razy bardziej promieniotwórczy, niż U I, ale już następny po radzie radon w tym samym czasie wyrzuca około 150.000 razy więcej promieni od radu (bo 1580 lat $\times$ 360 dni: 3,8 dni = około 150.000), a chyba już najbardziej promieniotwórczym jest ów RaC¹, o którym wspominałem przed chwilą, ale ponieważ tak momentalnie znika, nie ma sposobu uchwycić go i wyodrębnić.

ANDRZEJ: Czym są te pierwiastki, w jakim stanie skupienia, czy są to ciała stałe, ciekłe, czy gazowe?

INŻYNIER: W normalnych warunkach są one ciałami stałymi; wyodrębnione w stanie czystym mają charakter metali, które w powietrzu łatwo się utleniają i mogą dawać sole. Wyjątek stanowią emanacje radu, toru i aktynonu, zwane radonem — Rn, toronem — Thn i aktynonem — Acn, które są gazami szlachetnymi, tzn. nie wchodzącymi w reakcje chemiczne.

ANDRZEJ: Z rysunku wynika, że spośród atomów radu te atomy, które ulegają rozpadowi, rozlatują się na dwa atomy gazowe: hel i radon. Czy więc rad ulatnia się i znika z oczu?

INŻYNIER: Tak jest, chociaż bardzo powoli, ale za to radon rozpadając się dość prędko przetwarza się znowu w ciało stałe, rad A, ten zaś w rad B itd. aż do ołowiu, z tą jednak różnicą, że kiedy rozpad uranu do radu włącznie dokonywuje się w jednym miejscu, to radon, przenosząc się w przestworza, powoduje dalsze nagromadzanie się ciał promieniotwórczych bądź w powietrzu, bądź na tych wszystkich przedmiotach, z którymi się on styka.

WANDZIA: Co za zabawna historia! Więc mogę mieć promieniotwórczy nos, włosy, ubranie? Bo przecie jeżeli się spotkam z panem radonem, to mi zostawi swój osad radioaktywny. Czy tak?

INŻYNIER: Wdychając będziesz go miała nawet w płucach, we krwi i we wszystkich komórkach ciała. Wszędzie też pozostawi po sobie ślady swego rozpadu, a najtrwalszym z nich będzie RaD, gdyż rozpada się do połowy w ciągu 16 lat. Radon udzieli ci też swej energii w postaci zarówno promieni γ, jak i bombardowań miliardami cząstek α i β. Każda krwinka krwi, każda komórka ciała będzie bombardowana po milion razy. Przyśpieszy to ich tętno życiowe, gdyż wszelkie procesy biologiczne zostaną przez to wzmożone.

Wpływ więc radonu wdychiwanego w małych ilościach jest dobroczynny. Natomiast działanie na organizm radu jest szkodliwy. Tak np. sól radowa, choćby najszczelniej zamknięta w grubej ampułce szklanej lub metalowej, lecz noszona w kieszeni, już po kilku godzinach może spowodować rany oparzelinowe na ciele, trudne do zagojenia.

Ale właśnie ten niszczący wpływ radu udało się wykorzystać dla celów leczniczych. Zauważono bowiem, że na działanie radu czułe są zwłaszcza młode tkanki nowotworów rakowych i dlatego właśnie używa się go do ich rozkładu. Robotę niszczycielską radu należy przypisać przenikliwym promieniom γ. Na rys. 7. możecie spostrzec, że nie wydziela ich ani sam rad, ani radon, ale dopiero dalsze produkty rozpadu, poczynając od radu B.

Tą przenikliwością promieni γ objaśnia się działanie pochodnych uranu i radu na kliszę fotograficzną, zamkniętą w grubej kasecie, o czym mówiłem wam na początku, a co właśnie tak zainteresowało Marię Skłodowską, że aż doprowadziło ją do odkrycia polonu i radu.

WANDZIA: Słyszałam, że rad jest bardzo drogi, droższy nawet od brylantów, bo jest go bardzo mało na świecie.

ANDRZEJ: Czy dużo jest istotnie radu na kuli ziemskiej i czy mamy go choć trochę w Polsce?

INŻYNIER: Ilość radu na naszej planecie zależy od ilości w niej uranu, z którego rad pochodzi. Analizy różnych złóż i skał wykazały, że uran jest bardzo rozpowszechniony i że różne gatunki granitów, porfirów, bazaltów, glin, piaskowców, wapieni itp. zawierają przeciętnie 6, 7 g uranu na tonę. Ale trzeba około 3 ton uranu (względnie wysokoprocentowej rudy uranowej), aby wydobyć z niej 1 g radu. Przyjmując, że masa naszej ziemi zawiera 6.10^{21} ton, można obliczyć, że ogólna zawartość w niej uranu wynosi 22.10^{15} ton, w czym samego radu około 750 milionów ton.

Wbrew więc temu, co ludzie rozpowiadają, że rad jest pierwiastkiem rzadkim i że jest go mało na świecie, musimy stwierdzić rzecz zupełnie odwrotną: jest on nadzwyczaj rozpowszechniony i jest go stosunkowo dość dużo, a więc i w Polsce także. Tu oto, gdzie teraz my stoimy, i przeciętnie wszędzie, gdziekolwiek byśmy się znaleźli, jeżeli wycięlibyśmy kostkę ziemi o krawędzi 60 m, znaleźlibyśmy w niej około 3 tony uranu, a więc około 1 g radu. Ale ileżby to kosztowało pracy, aby go wydobyć z tej olbrzymiej kostki o wadze 250.000 ton. Dlatego do wydobywania radu używają rud uranowych. Najwydatniejszą w Europie jest ruda uranowa czeska w Jachimowie (dziś pod okupacja amerykańską). Zawiera ona tlenek uranu U_3O_8, któremu towarzyszy pewna ilość radu, jako produktu rozpadu uranu, w ilości — jak już wiecie — około 1 g na 3000 kg uranu.

WANDZIA: Jeżeli w ziemi jest tak dużo radu, to co się dzieje z emanacją jaka się zeń wytwarza?

INŻYNIER: Radon jako gaz dyfunduje w kierunku mniejszego ciśnienia, a więc w górę, ku powierzchni, gdzie swą energią promienistą zasila korzonki i liście roślin. Stanowi też czynnik żywotny i dla ludzi, którzy go z powietrzem wdychają. Nawierzchnia kamienna miast nie

sprzyja wydobywaniu się z ziemi radonu, a że organizm ludzki potrzebuje go, dlatego ludzie jeżdżą poza miasto, szukając tzw. „świeżego powietrza".

WANDZIA: A czym są źródła radioaktywne, do których wielu ludzi jeździ latem?

INŻYNIER: Źródła te, którymi się tak szczycą niektóre zdrojowiska, gdyż przyciągają do siebie tłumy kuracjuszów, są to wody nasycone emanacją radową, czyli radonem. Wody źródlane, przepływając w ziemi przez złoża nieco bogatsze w rad (np. złoża granitowe), pochłaniają radon i wynoszą go wraz z sobą na powierzchnię. Pijąc taką wodę ze źródła, korzystamy też i z radonu, który się w niej zawiera. Ale i nasze zwykłe źródła leśne lub górskie również posiadają radon w niewielkiej ilości, zwłaszcza po deszczu, którego wody przesączając się przez ziemię, cały nagromadzony w niej zapas radonu pochłaniają i ściągają do źródła.

Działanie radonu zrozumiecie lepiej, jeżeli wam powiem, że mechaniczna energia bombardowania cząstkami α, które on wydziela, przemienia się w duże ilości ciepła. 0,68 mm^3 radonu, towarzyszących 1 g radu, zawiera $1,8.\ 10^{16}$ atomów, z których każdy wyrzuca 4 cz. α, żeby się przetworzyć w ołów. Każda z nich pędząc z szybkością 20.000 km na sek. powoduje powstanie około 200.000 par jonów. Średni czas trwania radonu — 133 godzin. Ilość ciepła, jaka się przy tym wytwarza, wynosi 15,3 dużych kaloryj, co równoważne jest pracy około 6500 kgm.

ANDRZEJ: A ile ciepła wytwarza rad?

INŻYNIER: Odpowiem ci na to porównaniem. Jak wiecie z chemii, reakcja wodoru z tlenem przechodzi wybuchowo i spośród wszystkich reakcyj chemicznych daje największą ilość ciepła. Wytwarza się przy tym woda. Wszakże na 1 g wody otrzymujemy zaledwie 34,1 dużych kaloryj. Otóż ciepło wydzielane przez 1 g radu w ciągu roku = 1.208 d. kal., w ciągu zaś jego długiego żywota około 2.400.000 d. kal.

ANDRZEJ: A co się dzieje z energią, którą wytwarza w ziemi uran wraz z swymi 15 produktami rozpadu?

JUREK: Dodaj do tego i tor, i aktyn, którego jest mnóstwo w ziemi!

INŻYNIER: Ilość aktynu nie jest wielka. Stanowi 3% od ogólnej ilości uranu, natomiast toru jest istotnie dwa razy tyle co uranu. Otóż 1 g U wraz z jego produktami rozpadu wytwarza $2,5.\ 10^{-8}$ kal./sek. a 1 g Th — $0.68.10^{-8}$ kal./sek., przeto ogólna ilość ciepła, wytwarzanego w ziemi przy rozpadzie pierwiastków promieniotwórczych wyniesie około 860 miliardów dużych kaloryj na sekundę.

Ciepłu temu zawdzięczamy, że lawa jest płynna i że kula ziemska nie stygnie w ciągu wieków.

WANDZIA: Więc ziemia jest olbrzymim piecem, ogrzewanym przez tor i uran wskutek ich rozpadu, przy czym rozpad ten dochodzi tylko do ołowiu.

Ile zaś wydzieliłoby się ciepła, gdyby rozpad 1 g uranu był całkowity, czyli gdyby atomy uranu rozleciały się całkowicie na oddzielne protony, neutrony i elektrony, a te z kolei rozpadły się w dalszym ciągu i zamieniły się całkowicie w energię?

INŻYNIER: Zapytujesz więc, co by się stało, gdyby gram czarnego uranu zamienił się w jasny promień świetlny i przed twoimi oczami przebiegał jak w bajce z szybkością V = 300 tysięcy km/sek? Według Einsteina wytworzyłby energię:

$$mv^2 = 1\ g \times (3.\ 10^{10}\ cm)^2 = 9.10^{20}\ ergów/sek.$$

Koń parowy równa się 7, 46. 10^9 ergom na sek., zaś duża kaloria jest równoważna 427 kgm = 4,186.10^{10} ergom. Stąd 1 g materii, przetworzonej w światło, dałby nam 1, 2.10^{11} koni parowych lub też 2, 1.10^{10} kaloryj.

JUREK: Jest to wprost niesłychane: 120 trylionów koni parowych, względnie tyle ciepła, że mogłoby 210 tysięcy metrów sześciennych wody lodowatej doprowadzić do wrzenia i to za pomocą tylko 1 g materii, gdyby można było wynaleźć sposób jej całkowitej przemiany w energię!

ANDRZEJ: Ale przecie są to rozważania czysto teoretyczne. Czy w przyrodzie możliwe są takie przemiany?

INŻYNIER: Wszystko wskazuje na to, że tak, jakkolwiek dopiero od niedawna weszliśmy na tę drogę poznawczą. Pomyślcie: począwszy od helu, którego ciężar atomowy równa się 4, ciężary atomowe izotopów wszystkich innych pierwiastków są wyrażone w liczbach całkowitych, bez ułamków.

Zdawałoby się więc, że ciężar protonu lub neutronu = 1, i tak jest rzeczywiście, a tymczasem c. at. wodoru zawierającego 1 proton = 1,008. Łatwo się to da jednak wytłumaczyć, jeżeli przyjmiemy, że na jądro helu złożyły się 4 jądra wodorowe z tym jednak, że osiem tysięcznych masy każdego z nich zamieniło się przy tym w energię, potrzebną na powiązanie tych jąder między sobą.

Drugi fakt: obliczono, że masa Słońca wynosi obecnie 2.10^{33} g, powierzchnia zaś — 607.10^{20} cm^2. Temperatura na powierzchni wynosi około 6.000° C, a wewnątrz dosięga 20 milionów stopni. Każdy cm^2 powierzchni wypromieniowuje około 1, 5 d. kal. na sekundę. Stąd cała powierzchnia — około 900.10^{20} Kal. na sekundę. (Z tej olbrzymiej ilości Ziemia otrzymuje zaledwie 13, 4. 10^{20} Kal. w ciągu całego roku).

Trudno przypuścić, żeby Słońce „spalało się", tak jak wodór w tlenie. Żadna reakcja chemiczna nie byłaby w stanie wytwarzać ustawicznie tak wielkich ilości ciepła przez tyle miliardów lat. Byłyby też widoczne produkty spalania, których jednak nie spostrzegamy. Jedynym rozsądnym przypuszczeniem jest to, że ciepło wytwarza się kosztem takich procesów radioaktywnych, które wywołują przemianę materii w energię. Przeliczmy stratę ciepła, znalezioną poprzednio, na ergi. Skoro 1 d. kaloria równoważna jest 4, 186.10^{10} ergom, przeto wypadnie nam: 9.10^{22} Kal./sek. × 4, 186. 10^{10} erg. = 37, 7.10^{32} erg./sek. Przyjmując za równoważnik masy 1 g — 9.10^{20} erg./sek., możemy obliczyć, że Słońce traci ze swej ogólnej masy co sekundę 4, 186. 10^{12} g, czyli prawie 4, 2 miliony ton.

ANDRZEJ: Ale wtedy i siła przyciągania Słońca ustawicznie maleje.

INŻYNIER: Obliczono, że z tego powodu kula ziemska oddala się stopniowo od Słońca o 1 m w ciągu 100 lat.

ANDRZEJ: Czy można przypuścić, że nasza Ziemia była kiedyś takiem

Słońcem, którego masa składała się wówczas z ciężkich pierwiastków promieniotwórczych, lecz rozpad ich nie został doprowadzony do końca, a zatrzymał się na tych pierwiastkach, jakie znamy obecnie?

INŻYNIER: Twoje przypuszczenie jest najzupełniej możliwe. Dziś więc istniejące pierwiastki byłyby tylko końcowymi ogniwami radioaktywnych przemian, tak jak ołów i hel są nimi w przemianach tych promieniotwórczych pierwiastków, które nam jeszcze zostały, a których masa wyczerpuje i zmniejsza się nieustannie.

WANDZIA: Jeżeli możliwa jest przemiana materii w energię, to czy i odwrotnie energia może się zamienić w materię i czy np. myślą — można by stwarzać światy?

INŻYNIER: Współczesna nauka nie przeczy temu. Istota tego zagadnienia była nawet przedmiotem rozważań Międzynarodowego Kongresu Fizyków w Londynie w 1932 roku.

ANDRZEJ: A czy w laboratoriach fizykochemicznych znaleziono potwierdzenie tych przemian?

INŻYNIER: Wiele faktów wskazuje na to. Dziś już nie mógłbym wam tego objaśnić szczegółowo. Ale właśnie doświadczenia z bombą atomową każą przypuszczać, obok zjawisk nagłego rozpadu promieniotwórczego, również i taką przemianę materii w energię, jak na Słońcu.

Angielscy uczeni podają, że po wybuchu temperatura dochodziła do dwóch trylionów stopni. Jest to temperatura o wiele większa, niż we wnętrzu słońca. Ten rodzaj promieniowania nie jest już gorącem właściwym, które by ludzkie zmysły mogły odczuć. Są to promienie wysokoczęstotliwe, dotąd jeszcze przez nikogo nigdy nie mierzone, które przenikają do atomów wszelkich ciał i rozsadzają je od wnętrza.

Skala promieni różnych rodzajów była, jak stwierdzono, przeogromna. Niektóre z nich były widzialne i stały się powodem niesamowitych i różnorakich barw, oblekających niebo. Inne, niewidzialne dla oka, odczuwane były na znacznej odległości, jak np. przez ślepą dziewczynę, olśnioną przez ich działanie, choć zamieszkiwała o 280 km od New Mexico, miejsca pierwszej eksplozji. Powstanie takiej olbrzymiej ilości energii trudno sobie inaczej wytłumaczyć jak tylko przez wytworzenie się jej z materii.

JUREK: Druhu Inżynierze, jakże jest zbudowana bomba atomowa? Tyleśmy o niej słyszeli!

INŻYNIER: Jest to przecie tajemnica, którą Ameryka uzyskała kosztem ogromnych wysiłków. Pragnie ją zachować dla celów pokojowych i obronić przed tymi, którzy chcieliby użyć jej znienacka dla wprowadzenia swego systemu niewolnictwa na całym świecie. Więc szczegółów fabrykacji nie znam. Ale istota wynalazku została odkryta na kilka lat przed wojną.

Z rysunku 7. znacie już przebieg rozpadu uranu i wiecie, że rozpad ten jest bardzo powolny. Nie można go było przyspieszyć żadnymi sposobami, dotąd znanymi. Próbowano więc nowych sposobów. Zaczęto bombardować atomy rozmaitych pierwiastków cząstkami α, dostarczanymi przez emanację radową. Czyniono to w nadziei, że któraś z tych cząstek uderzy w jądro atomu i spowoduje jego rozpad. Eksperyment

udał się. Jądra atomów różnych pierwiastków trafiane cz. α, czyli jądrami helu, przyłączały je do siebie, wydzielając potoki neutronów. Znalazł to pierwszy Bothe w r. 1930, kiedy do małej rurki zawierającej sól berylu wprowadził radon. Wówczas:

$$^{9}_{4}Be + ^{4}_{2}He \longrightarrow ^{12}_{6}C + ^{1}_{0}n \text{ (neutron)}.$$

To samo potwierdzili Fryderyk Joliot i Irena Curie, kiedy w rok 1930 poddali bombardowaniu cząstkami α pierwiastek magnez:

$$^{24}_{12}Mg + ^{4}_{2}He \longrightarrow ^{27}_{14}Si + ^{1}_{0}n \text{ (neutron)}.$$

Ale co najciekawsze, że otrzymane tą drogą izotopy węgla i krzemu są niestałe i same również ulegają powolnemu rozpadowi.

Są to więc sztuczne, niespotykane dotąd w przyrodzie, szeregi pierwiastków radioaktywnych. Bombardowanie niektórych innych pierwiastków, zwłaszcza lżejszych, dawało podobne rezultaty.

Zauważono jednak, że ilościowy efekt tych bombardowań jest nikły. Zaledwie jedna cząstka α na milion trafiała do celu, jakiem jest jądro atomowe danego pierwiastka, a to dlatego, że zarówno cząstka α, czyli jądro helowe, jak i jądro atomowe pierwiastka, jako naładowane dodatnio, odpychają się wzajemnie, gdy są zbliżone do siebie. Znaleziono skuteczniejszą broń: potoki neutronów, wydzielanych w reakcji z berylem lub magnezem, gdyż neutrony nie mają ładunku. W celu zwiększenia siły ich uderzeń nadawano neutronom ogromne przyśpieszenia, wywoływane wielomilionową różnicą napięć elektrycznych w aparatach, zwanych cyklotronami. Tą drogą jeszcze przed wojną otrzymano już około 200 różnych niestałych izotopów wszystkich pierwiastków od He do U włącznie. Okres ich połowicznego trwania jest różny — od ułamka sekundy do kilku lat, zwykle jednak minuty, rzadziej — dni.

Kilka miesięcy przed wojną wykryto, że niektóre izotopy uranu, w tym również i $^{235}_{92}U$, poddane bombardowaniu neutronów, lub — co jeszcze lepiej — deutronów, rozpadają się zupełnie inaczej, niż wszystkie ze znanych dotąd. Rozpad ten zachodzi momentalnie, atom uranu jak gdyby rozłupia się, pęka i rozpryskuje się odrazu na wszystkie strony z ogromnym wydzielaniem energii promienistej, cząstek α i β oraz silnych potoków neutronów. Neutrony te działając na sąsiednie atomy uranu powodują ten sam skutek, te zaś znowu działają na sąsiednie itd., tak iż rozszczepianie idzie jak pożar tzw. systemem łańcuchowym. Następuje nagła eksplozja o tak wysokiej temperaturze i ciśnieniu, że to przekracza najbujniejszą fantazję. Ten to wynalazek jest dziś eksploatowany pod mianem bomby atomowej.

Zasady są wiadome, ale zastosowanie w skali fabrycznej jest tajemnicą, którą różne narody starają się obecnie odcyfrować, aby móc kiedyś powtórzyć wyniki uzyskane w Hiroszimo i Nagasaki i zapewnić sobie panowanie nad światem.

ANDRZEJ: Byłoby to jedynie panowanie siły.

INŻYNIER: Zależałoby dużo od tego, kto tę siłę posiada i dla jakich celów jej używa.

WANDZIA: Jeżeli widzę, że mego wiernego przyjaciela napadli z zasadzki bandyci, to przecie nie będę patrzała obojętnie. Moim obowiązkiem — obronić go. Inaczej, przez bezczynność, stałabym się wspólniczką zbrodni. Byłby to tak zwany „grzech cudzy", a w danym wypadku ciężki, śmiertelny, bo chodzi tu o sprawę ważną, o życie ludzkie.

JUREK: Nawet nie o życie jednostki tu chodzi, ale narodów całych. Czyżby posiadając bombę atomową nie należało się za nimi ująć?

ANDRZEJ: Myśmy się bili za Francję, za Anglię, nawet za Sowiety i nigdzie nie żałowaliśmy krwi naszej! Traciliśmy stokroć więcej niż inni!

INŻYNIER: Dotykacie tragicznych spraw naszego bytu. Widzicie jak ściśle są one związane z zagadnieniami naukowymi z jednej strony i z moralnymi z drugiej. Świat potrzebuje ludzi pełnych, czyli w równej mierze zasobnych w wiedzę jak i w wiarę. Wiedza z natury rzeczy jest ograniczona, jak nasze zmysły i nasz umysł. Dopiero w połączeniu z wiarą staje się twórcza, służy Prawdzie istotnej. My znamy ją i od niej nie odstępujemy. Bądźmy więc mężnego serca. Wszak mówimy:

„Kto się w opiekę odda Panu swemu....
(wszyscy wtórują półgłosem)
A całym sercem szczerze ufa Jemu,
Śmiele rzec może, mam obrońcę Boga,
Nie przyjdzie na mnie żadna straszna trwoga...

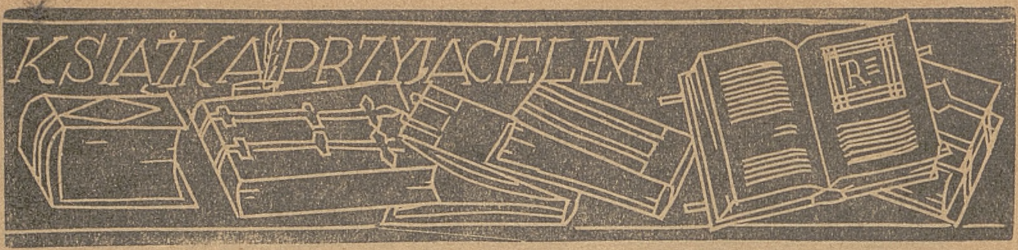
WANDZIA: (z przekonaniem) Nie tylko więc od bomby atomowej zależą losy świata!

WSZYSCY: Nie tylko!

Inż. Seweryn Grabianka



Czy oni też dyskutują na temat bomby atomowej? Napiszcie, co to za zbiórka i gdzie się odbywa. Kto pierwszy?



Naprawdę ruchliwe jest to polskie harcerstwo. Bez przechwałek to mówię. Bo patrzcie! Zaledwie znikł ostatni hitlerowski oprawca, pilnie strzegący deportowanej z Polski do Austrii ludności, a już w obozach powstają liczne komórki pracy harcerskiej. W ślad za organizacją idą czasopisma.

Brak maszyny do pisania z polskimi akcentami, brak papieru i powielacza-wszystko to nie ostudziło zapału harcerskiego i przysłowiowej wytrwałości. Wyrazem tego jest czasopismo pt. „Na szlaku" — tygodnik młodzieży polskiej w Austrii, odbijany na powielaczu. Mam przez sobą 5 numerów tego czasopisma z lat 1945 i 46.

Na treść 1 numeru składa się rozkaz organizacyjny Komendanta Chorągwi, hm. K. Obtułowicza, następnie słowo od Redakcji, w którym bez pretensji uzasadniona jest konieczność wydawania własnego organu.

„Chcemy na łamach tego pisma porozmawiać ze sobą: ci z Insbrucka z tymi z Linzu, ci z Salzburga z tymi z Murnau. Chcemy pogwarzyć o naszej idei, o szczególnych naszych zadaniach w warunkach obecnych itd. A w zakończeniu: „Ale to początek. Mamy nadzieję, że wkrótce będziemy mieć tygodnik odbijany w drukarni w tysiącach egzemplarzy".

— Czy to nie graniczy prawie z zuchwalstwem? Co? — Ale ja w to wierzę!

Delej idzie artykuł informacyjny o harcerstwie na emigracji; następnie" Posępny żuraw" (dlaczego posępny?) wskazuje, jak należy podchodzić do sporządzenia programu pracy. Wiersz „Na szlaku" i artykuł „Harcerskie ognisko" ładnie odtwarzają moment przyrzeczenia harcerskiego, obrzędowość i wpływ ognisk harcerskich.

Numer 2 rozpoczyna artykuł Antoniego Skibińskiego pt. „Zadania Harcerstwa w dobie obecnej" zakończony takim zdaniem: „Wszyscy, którym na sercu leży przyszłość naszej młodzieży, a więc przyszłość Polski — na front ofiarnej bezinteresownej, zgodnej walki o tę młodzież"! — A mnie się zdaje, że nie chodzi o walkę o młodzież, lecz o pomoc i zorganizowanie warunków dla samowychowania tej młodzieży, jeśli się ma na uwadze pracę harcerską. Następnie idzie kącik zastępowego, wiersz pt. „Jesienna wędrówka", wspomnienia z obozu i wreszcie kronika zawierająca materiał harcerski z terenu Austrii i wiadomości harcerskie z szerokiego świata.

Z powodu braku miejsca nie omwiam szczegółowo następnych kolejnych numerów, które posiadają podobny układ treściowy. Zatrzymam się jeszcze na numerze 1 z roku 1946 i przytoczę strofkę wiersza A. Skibińskiego pt. „Przystanek na szlaku".

— Wstańmy i idźmy. Kto padł, ten jest poza czasem. Ale nam trzeba iść, chociażby mgłą i lasem. I wierzyć, że się kiedyś spełni Boża Wola! Niechaj nas wiedzie lilia — harcerska busola!

Każdy z otrzymanych numerów tego wydawnictwa przeczytałem z zainteresowaniem. Dużo się dowiedziałem i sporo nauczyłem. Za to serdecznie dziękuję Redakcji tego pożytecznego periodyku. Dziękuję i gratuluję, a równocześnie proszę o wiadomości i artykuły do Skauta.

Na zakończenie podaję schemat naszej organizacji a to w związku z niedokładnościami, które się wkradły do numeru 1 omawianego czasopisma w zdaniu: „Mamy swoją najwyższą władzę harcerską na terenie Austrii, która podlega Naczelnictwu ZHP na Wschodzie".

A więc wyjaśniam: nazwa naszej organizacji brzmi — Związek Harcerstwa Polskiego na Wschodzie. Zasięgiem obejmuje: Austrię, Italię, Liban, Palestynę, Egipt, Indię, Nową Zelandię, Afrykę Wschodnią oraz Unię Południowo-Afrykańską. Najwyższą władzą jest Zjazd Walny, który wybiera Radę ZHP na Wschodzie. Rada wybiara komendanta, który jest organem wykonawczym Rady. W chwili obecnej przewodniczącym Rady jest hm. Stanisław Sielecki, płk. dypl. a komendantem hm. Zygmunt Szadkowski. Obszar Wschodu dzieli się na chorągwie lub samodzielne hufce. CZUWAJ!

Red.



ZAGADKA nr 1

Z trzech liter wyraz złożony
oznacza nazwę owada,
co nieraz na ludzi napada.
Gdy jedną od lewęj strony
literę dodasz, to będzie
na łąkach znane narzędzie.

ZAGADKA nr 2

Gdy mam „g" na końcu, jestem rzeką;
gdy „r" — w Afryce mieszkam
daleko;
gdy „k" – mam sławę pięknego
drzewa;
gdy „t" — na nogę człowiek mnie
wdziewa.

DWUZNACZNIK

— To jest rzeka! — mówi Janek.
— Nie, to zwierzę! — woła Franek.
Gdy do takiej doszło sprzeczki,
ja pogodzę was, dziateczki.
Wszak bywają takie słówka,
które mają jedno brzmienie,
ale dwojakie znaczenie.
Czyja więc odgadnie główka,
o co chłopcom tym chodziło,
co przedmiotem sporu było?
Powiem też, bo chcę być szczery:
Wyraz ten ma 3 litery.

METAGRAM

Przez „ł" ma rogi i cztery nogi,
przez „r" — bez nóg jest, lecz też
ma rogi,
Wspak pierwszy wyraz, to polowanie
Wspak drugi — bywa krótki lub długi.

ZAGADKA ARYTMETYCZNA

Jaka liczba pomnożona przez siebie,
lub dodana do drugiej takiej samej,
da jednakowy rezultat?

ZAGADKA REBUSOWA

Złącz z liczbą części drzewa,
co będzie z tego?
Postępy ucznia złego,
albo dobrego.

Rozwiązania należy nadsyłać do 31 maja 1946 roku.

Za trafne rozwiązanie zadań z numeru 11-12 SKAUTA otrzymują nagrody w postaci książek następujące osoby: Krystyna Barbara Zaleska z Jerozolimy, Józef Dąbrowski z Indii, Samełko Marian z Rodezji, Marian Durko, Anastazy Wieliczko z Abercorn.

K R O N I K A

P A L E S T Y N A

TEL-AVIV. Dnia 2 lutego rb. odbyła się w Tel-Aviv skromna a jakże wymowna uroczystość: opłatek harcerski zorganizowany przez Hufiec Harcerski Tel-aviv — Jaffa. W rodzinnej i serdecznej atmosferze łamiąc się opłatkiem składano sobie życzenia, a wśród nich najgorętsze: następna wigilia w prawdziwie wolnej Polsce!

JEROZOLIMA. W dniach 21 i 22 lutego rb. odbyła się kolejna odprawa Komendy ZHP na Wschodzie. Omówiono sprawy organizacyjne, dokonano przeglądu wykonanych prac w ramach rocznego planu oraz ustalono wytyczne pracy na najbliższą przyszłość. Myślą przewodnią odprawy było: prowadzić nadal z uporem pracę wszerz i w głąb, mimo piętrzących się trudności.

I N D I E

Uroczystości jubileuszowe. Komenda Chorągwi Indyjskiej wespół z Komendą Hufca w Valivade zorganizowała na szeroką skalę uroczystości z okazji 35-lecia ZHP. Uroczystości te odbyły się w polskim osiedlu Valivade, program ich był bardzo starannie pomyślany, a nie wątpimy, i starannie wykonany.

W ramach tych uroczystości, trwających od dnia 30. X do 4. XI., została zorganizowana wystawa, na którą złożyły się następujące działy: prasa i wydawnictwa na obczyźnie, kącik fotograficzny, kroniki i książki pracy, albumy znaczków pocztowych i zielniki, kącik pionierki, wyroby harcerek i harcerzy ze specjalnym uwzględnieniem polskich wyrobów ludowych.

Dział zuchowy: majsterkowanie, obóz cygański i wioska indyjska, lalki i rysunki, tudzież totemy i kronika Kręgu Wodzów przykuwały uwagę licznie odwiedzającej wystawę publiczności.

Inicjatywa hm. inż. Pancewicza i hm. Peszkowskiegp, praca instruktorów i samej młodzieży jest godna uznania.

Wystawa była doskonałym środkiem propagandy Polski i pracy harcerskiej w tym egzotyczym kraju.

W czasie wystawy wyświetlono filmy (6 seansów) użyczone przez Delegaturę M. P. i O. S., jak: „Dzieci na emigracji“, „Walczący pielgrzymi“ „Dzieje Warszawy“, “Mazurek szkocki“.

W uroczystościach wzięli udział skauci hinduscy ze skautmistrzem Valivaderem, przedstawieciele duchowieństwa i władz polskich i angielskich.

Hufiec w Valivade prowadzi wszechstronną i wytężoną pracę, m. innymi drogą organizowania odczytów z zakresu literatury. Cykl tych odczytów rozpoczęła druhna Leśniak referatem pt. „Co Polska dała światu“; następne dwa wieczory były poświęcone twórczości K. Tetmajera. Dhna Pniewska tak pięknie zakończyła swój referat „Czy nie w naszych duszach drzemie ta Polska, którą obudzić mają Giewontowi rycerze?“

Ponadto Klub Włóczęgów organizuje koncerty z płyt gramofonowych. Wieczór 31 stycznia prowadziła dhna Danka Czechówna.

AFRYKA

Audycje radiowe. Wizytator wychowania harcerskiego na Afrykę, hm. Józef BRZEZIŃSKI, zorganizował nadawanie audycji harcerskich w Nairobi w ramach audycji szkolnych. Gawęda 7 stycznia rb. była poświęcona głównie omówieniu deklaracji ideowo - politycznej uchwalonej na III Walnym Zjeździe w Rzymie. W gawędzie 4 lutego omówiono zagadnienie jak należy pracować nad kształceniem swego charakteru.

„Najlepsza i jedyna droga do tego — to codzienne spełnianie dobrego uczynku“ — oto końcowe zdanie tej wnikliwej gawędy.

A może inne tereny pójdą za przykładem Afryki!

Ofiarność harcerska w Afryce. Afryka w dalszym ciągu przoduje w nadsyłaniu pieniędzy na Fundusz Wydawniczy ZHP na Wschodzie. W liście okólnym z dnia 15. XII. 45 rok L. dz. 18 jest wezwanie do dalszego systematycznego wpłacania kwot na powyższy cel. Podajemy to z tym większą radością, że koszt wydania numeru afrykańskiego Skauta pokryły z nadwyżką harcerki, harcerze i zuchy z chorągwi afrykańskich.

Szczyt Kilimandżaro. Harcerska wyprawa górska w składzie: hm. W. Szyryński, ćwik Stanisław Czernek z przewodnikiem Johanne, dnia 25 stycznia 1946 roku osiągnęła wierzchołek Kibo (wyższy szczyt Kilimandżaro) wchodząc na stożek Gillmana (5850 m.). Było to czwarte wyjście Polaków na krawędź krateru Kibo, a 16-letni ćwik Staszek Czernek jest prawdopodobnie najmłodszym zdobywcą Kilimandżaro.

NOWA ZELANDIA

Poświęcenie sztandaru i świetlicy harcerskiej w osiedlu dzieci Polskich w Pahiatua w Nowej Zelandii, które odbyło się w niedzielę 2 grudnia ze współudziałem sporego zastępu gości z daleka i bliska, było jeszcze jednym dowodem żywotności tej polskiej placówki na odległym Pacyfiku.

Cała uroczystość, dzięki wielomiesięcznej i niezmordowanej pracy phm. S. Kozerowej i dzielnej współpracy członków osiedla, została zorganizowana tak wzorowo, że łącznie ze znakomitą postawą młodzieży wzbudziła podziw i zachwyt u Nowozelandczyków. Po mszy św. i poświęceniu sztandaru przez kapelana ks. M. Wilniewczyca odbyły się popisy drużyn harcerskich i zuchowych, męskich i żeńskich, ukoronowane dziarską defiladą i uroczystą sceną przyrzeczenia, w czasie której szereg zuchów obojga płci otrzymało „awans“ na harcerzy. Uroczystość zakończyła się popołudniową herbatą, w czasie której przemawiali polscy przedstawiciele osiedla wraz z Konsulem Generalnym drem K. A. Wodzickim oraz okręgowi naczelnicy nowozelandzkiego związku harcerskiego, podkreślając z uznaniem rozwój ruchu harcershiego w osiedlu i perspektywy ścisłej współpracy pomiędzy polskim, a nowozelandzkim harcerstwem.

Cała uroczystość prócz zadokumentowania i większego jeszcze zacieśnienia węzłów przyjaźni, łączących osiedle z gościnną Nową Zelandią, wykazała, jak zbawiennie wpłynął pobyt w tym kraju na dziatwę pod względem fizycznym.

Równie krzepiącym zjawiskiem jest widoczna siła moralna i patriotyzm tej młodzieży, która stara się nie uronić nic z tego, co polskie, choć równocześnie odnosi się z sympatią i zainteresowaniem do zwyczajów i sposobu życia swoich gospodarzy. Jakkolwiek nadzieje bezpośredniego powrotu tej młodzieży do Kraju są w danej chwili tak dalekie, przecież dobrze jest widzieć, jak tysiące mil od Polski rozwija się i rośnie w siły spory hufiec jej młodocianych obywateli.

